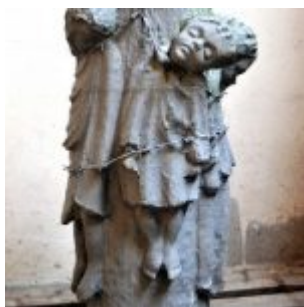


Rezuny z bandyckiego „koła kombatantów” UPA w Przemyśle doprowadzili do usunięcia pomnika ofiar UPA



Zpomnika na przemyskim cmentarzu upamiętniającego ofiary mordów ukraińskich faszystów z OUN – UPA na Wołyniu i Podolu, usunięto rzeźbę przedstawiającą zamordowane dzieci, przywiązane do pnia drzewa drutem kolczastym. Powód kuriozalny: rzekoma samowola budowlana, choć w 2003 roku, kiedy oddawano monument w pełnej celebrze, nikt nie kwestionował jego legalności. Rzeźba trafiła do magazynu, a decyzja o jej usunięciu wywołała burzę wśród środowisk kresowych, które domagają się jej powrotu na dawne miejsce.

Zdemontowali pomnik bo był niepoprawny politycznie i zabiegali o to miejscowi Ukraińcy ze Stowarzyszenia Ukraińców w Polsce, oddział w Przemyśle, wykorzystując przy tym swoje wpływy i dojścia do władz lokalnych. (Przemyślem rządzi koalicja PiS–SLD, przy wybitnym wsparciu prezydenta Wojciecha Bakuna, którzy nawet nie kryją, że przychyliliby nawet nieba ukraińskim szowinistom.)

Do demontażu doszło jednak bezpośrednio na skutek doniesienia, w formie ultymatywnej przez **Andrzeja Czornego – zastępcę koła kombatantów UPA w Przemyśle**, który zażądał demontażu rzeźby znajdującej się na pomniku. Tak więc **na wniosek członka organizacji czysto nazistowskiej, a zarazem ludobójczej,**

zdemontowano symbol upamiętniający dziesiątki tysięcy polskich ofiar, bestialsko wymordowanych przez zwyrodniałych rezunów z OUN – UPA i co gorsza, dokonały tego haniebnego czynu organy podległe rządowi RP. Stało się tak, jak usprawiedliwiono to całkowicie fałszywie, w imię rzekomej walki z samowolą budowy nielegalnych pomników, które nie odnoszą się jednak nigdy do naprawdę nielegalnych upamiętnieni banderowskich potworów z UPA i innych ukraińskich formacji zagłady w służbie Adolfa Hitlera i III Rzeszy. Największym skurwysyństwem tego antypolskiego aktu władz Przemyśla, było rozpoczęcie tej ich urojonej walki z samowolami budowlanymi, od rozbiórki symbolu polskich ofiar, a nie ich ukraińskich katów. To również jest znamieny znak czasu w jakim przyszło nam wszystkim żyć. Ukazujący, że dla Polaków na polskiej ziemi, nie ma już miejsca, a jeśli już, to co najwyżej na takich samych warunkach, jakie posiadali nasi rodacy w Generalnym Gubernatorstwie Hansa Franka, którego najgorliwszymi pomagierami w eksterminacji Polaków, byli właśnie Ukraińcy.

Jak widać to już nie po raz pierwszy, banderowcy z UPA i ich pogrobowcy, oraz ich lokalni, polińscy pomagierzy ustalili nam już zasady, według jakich mamy żyć w naszym własnym domu.

Nie wiedziałem też, że w Polsce, zupełnie legalnie działają tzw. stowarzyszenia i koła „żołnierzy” UPA, choć winno się ich raczej nazywać adekwatnie do ich czynów, towarzystwami krwawych rezunów UPA, jakimi pozostają do dnia dzisiejszego, a nie żadnymi żołnierzami, którymi nigdy nie byli.

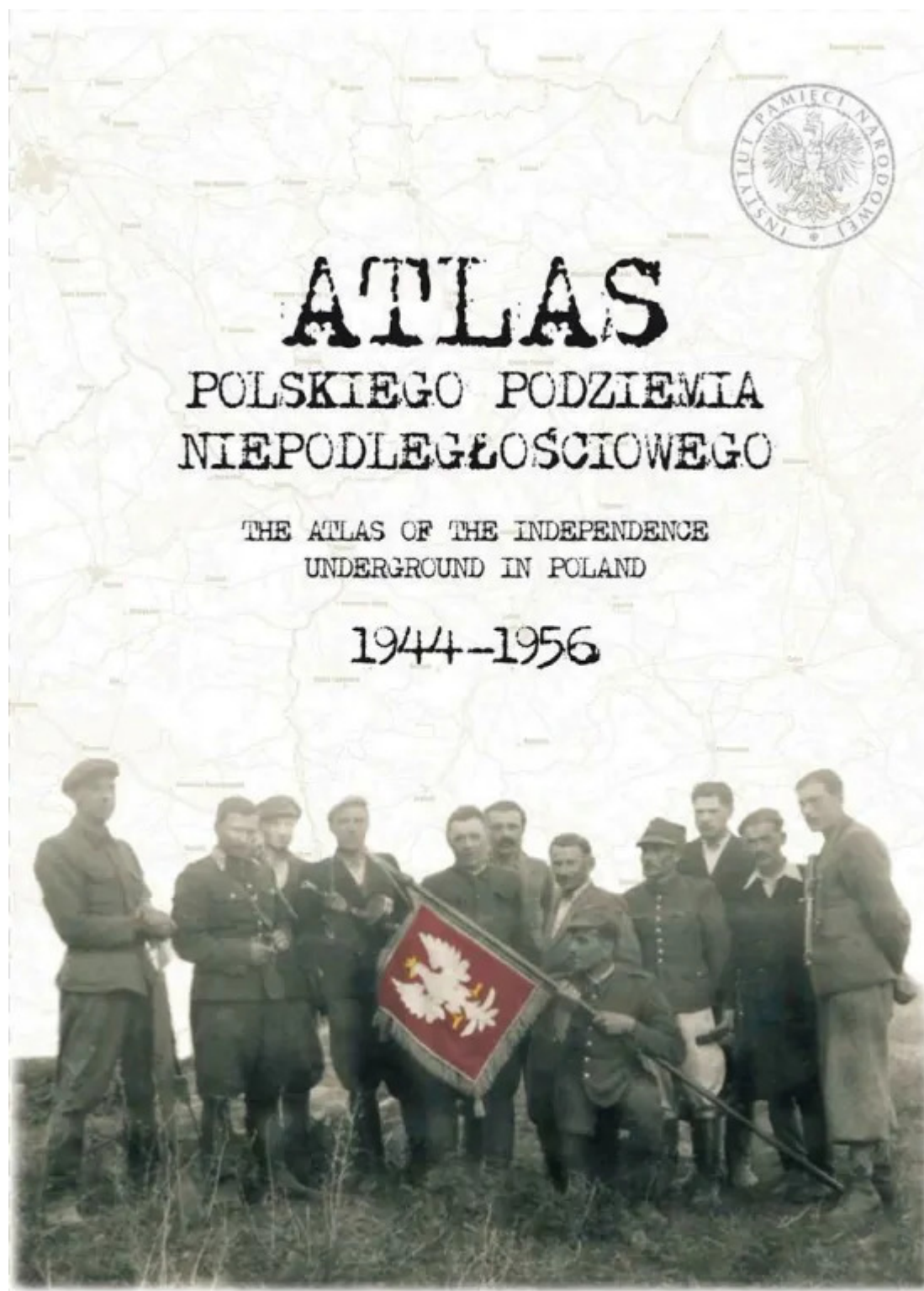
A jeśli już to Pan Ziobro i jego ministerstwo, nazywające się chyba dla żartu sprawiedliwości, powinien teraz dać też zielone światło do legalnego zaistnienia stowarzyszeń żołnierzy Waffen SS, funkcjonariuszy Gestapo, czy też Sicherheitsdienst – Służby Bezpieczeństwa III Rzeszy, jak również stowarzyszeń bratnich nam litewskich formacji kolaboracyjnych, takich jak Szaulisi i Sauguma. No bo dlaczego nie, jeśli legalnie działają w Kraju Przemarszu, koła i stowarzyszenia „żołnierzy” UPA, którym to wszystkim bojcom

spod znaku tryzuba, IPN wydał swego czasu świadectwa moralności, pokrzywdzonych przez komunizm, na podstawie których, wszyscy żyjący do dziś heroje, otrzymują wysokie emerytury kombatanatów wojennych z kieszeni swoich polskich ofiar!

To również IPN umieścił banderowskich rezunów, morderców setek tysięcy naszych rodaków na Kresach II RP, w „Indeksie represjonowanych w PRL z powodów politycznych”. Na liście figurują dziesiątki nazwisk członków UPA. Powstaje pytanie – jak to się stało, że w tym rejestrze umieszczono upowców? Jakie były przesłanki merytoryczne i polityczne? Można łatwo się domyśleć, że za takim rozwiązaniem stoi grupa pracowników IPN o wyraźnie probanderowskiej proveniencji. Są oni w IPN od samego początku, kiedy instytucja ta była pod kontrolą Unii Wolności. To ci pracownicy razem z naiwnymi polskimi historykami opracowali sławetny „Atlas podziemia niepodległościowego”, w którym straty UPA w walce w WP i KBW wliczono lekką rączką do strat polskiego podziemia! Mimo że w ogromnej większości przypadków podziemie polskie zwalczało UPA gdzie tylko się dało. Czy jednak hasło „walki z komuną” może być aż tak zaczadzające, by godzić się na taką manipulację? Czy w imię tej obsesji mamy stawiać pod pręgierzem żołnierzy WP i KBW (w dużej części pochodzących z Kresów, często członków Samoobrony i AK), a wynosić na piedestał członków organizacji, która nosi na sobie piętno zbrodni ludobójstwa? Czy polscy kierownicy IPN (najpierw Kieres, teraz Kurtyka) nie mogą zrozumieć, że gdyby po 1945 roku nastąpiła Polska „londyńska”, to także rozprawiłaby się z UPA, bo chodziło tu nie tylko o zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa, ale i rację stanu? Kto więc w tej poronionej logice jest zbrodniarzem a kto bohaterem – gen. Stefan Mossor, przedwojenny oficer, wybitny sztabowiec, dowodzący Grupą Operacyjną „Wisła”, czy analfabeta z sotni „Hromenki”? To wstyd, że musimy dzisiaj zadawać takie pytania.

Wszystkie nazwiska tych żołnierzy wyklętych z UPA figurują

także w oficjalnym Atlasie Polskiego Podziemia Niepodległościowego wydany przez IPN!!!



Czy możecie mi drodzy Państwo pokazać taki drugi naród na świecie, tak pozbawiony rozumu i resztek instynktu samozachowawczego jak Polacy?

W końcu oni wszyscy też walczyli z wrażym komunizmem i

bolszewizmusem, według retoryki popaprańców z PiS, więc tym bardziej zasługują przeca na godne uhonorowanie i wpisanie w poczet żołnierzy wyklętych! W tym samym zresztą celu stworzono kult tzw. Żołnierzy Wyklętych, by dzięki temu otworzyć furtkę do legalnej działalności w Polsce wszelkich możliwych banderowskich organizacji i stowarzyszeń, i dania im w ten sposób możliwości, całkowicie legalnego kultu tych ukraińskich ludobójców w Polsce oraz wznoszenia im pomników i tablic pamięci, ku ich czci, tak jak ten na górze Monaster, w miejscu likwidacji przez pozorowaną czotę Czumaka, ostatniego prowydnyka tzw. Kraju Zakierzonskiego – Jarosława Starucha Stiaha.



Bohaterscy członkowie pozorowana czoty Czumaka, którzy wykryli kryjówkę prowydnyka tzw. Kraju Zakierzonskiego – Jarosława Starucha – Stiaha i doprowadzili do jego likwidacji



Miron Sycz na obchodach 78 rocznicy sowieckiej agresji na Polskę – 17 września 2017 r.



Kiedy w 2011 r. Sejm ustanawiał 1 marca Narodowym Dniem Żołnierzy Wyklętych była to burzliwa i emocjonująca chwila –

wspominał Miron Sycz, wicemarszałek województwa warmińsko – mazurskiego, na obchodach Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Elblągu.

Że w istocie tak było, świadczy to, że jeszcze do roku 2020 na wszystkich obchodach tzw święta Żołnierzy Wyklętych 1 Marca i 17 Września w rocznicę sowieckiej agresji na Polskę, wspieranej przez ukraińskich nacjonalistów, w Elblągu, gościem honorowym, był rok w rok, zgadnijcie kto? Zgadliście... Miron Sycz we własnej osobie.

Jacek Boki

27 Sierpień 2022 r.

Źródła:

Zaproście jeszcze Gudrun Himmler

<http://kresywekrwi.blogspot.com/2017/03/zaproscie-jeszcze-gudrun-himmler.html#more>

Instytut Pamięci Ukraińskiej Powstańczej Armii

<https://kresywekrwi.blogspot.com/2016/10/instytut-pamieci-ukrainskiej.html>

Armia Wyklęta, Elbląg pamięta

<https://www.portel.pl/wiadomosci/armia-wykleta-elblag-pamietaj/88416?sort=desc&th=0>

To powinna być przestroga

<https://www.portel.pl/wiadomosci/to-powinna-byc-przestroga/92856>

Żołnierze ukraińskiej brygady ze Lwowa proszą o nadanie jej imienia kata Polaków z UPA



Gubernator obwodu lwowskiego Maksym Kozycki opublikował w sieci pismo, z którego wynika, że żołnierze 80. oddzielnej brygady desantowo-szturmowej ze Lwowa poprosili o nadanie jednostce imienia Romana Szuchewycza – głównodowodzącego UPA odpowiedzialnego za ludobójstwo na Polakach. Kozycki poparł petycję żołnierzy.

Maksym Kozycki, szef administracji wojskowej obwodu lwowskiego na Ukrainie, poparł propozycję nadania imienia Romana Szuchewycza 80. oddzielnej brygadzie desantowo-szturmowej Sił Zbrojnych Ukrainy. Urzędnik, który jest przedstawicielem prezydenta Ukrainy w terenie, napisał o tym w środę na Facebooku.

„W pełni zgadzam się z argumentacją żołnierzy, którzy wysunęli ten pomysł: Roman Szuchewycz jest jedynym działaczem wojskowym tego stopnia w historii Ukrainy, który pochodzi ze Lwowa. Brygada jest lwowska. Nasz wróg się nie zmienił. A obecni okupanci boją się naszych żołnierzy wojsk desantowych nie mniej niż stalin [sic! – red.] Szuchewycza” – napisał Kozycki na Facebooku.

Gubernator dodał, że prosi „wszystkich upoważnionych” do wsparcia tego pomysłu. „Żywa pamięć o naszych przodkach to także broń. Zwyciężymy!” – zakończył Kozycki.

W petycji, której kopię Kozycki dołączył do swojego wpisu, można przeczytać, że zdaniem jej sygnatariuszy „styl życia i moralne zasady” Romana Szuchewycza są „przykładem do naśladowania” dla ukraińskich żołnierzy. W piśmie wskazano na walkę Ukraińskiej Powstańczej Armii, której głównodowodzącym był Szuchewycz, z siłami sowieckimi. Nie wspomniano natomiast o ludobójstwie dokonanym przez nią na Polakach na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Pismo do Kozyckiego kończy się prośbą o wsparcie petycji „po linii prezydenckiej”.

Roman Szuchewycz był głównodowodzącym Ukraińskiej Powstańczej Armii, odpowiedzialnym za ludobójstwo Polaków w Małopolsce Wschodniej. Historycy spierają się o zakres jego odpowiedzialności za ludobójstwo na Wołyniu – wiadomo, że Szuchewycz co najmniej zaakceptował mordy na wołyńskich Polakach. Zarzuca mu się także kolaborację z Niemcami (był oficerem batalionu Nachtigall, a w szeregach niemieckiej policji pacyfikował wioski na Białorusi). Zginął w 1950 roku pod Lwowem zastrzelony przez żołnierzy sowieckich.

[Źródło](#)

[Źródło 2](#)

GDZIE JEST Ministerstwo Spraw Zagranicznych?



Sytuacja geopolityczna Polski niezwykle trudna. Ważą się losy naszego kraju. Potrzebna jest finezyjna dyplomacja. Potrzebni są profesjonalni dyplomaci. Tymczasem ostatnie dni przynoszą przykłady dyplomatycznych posunięć, wręcz absurdalnie sprzecznych z fundamentalnymi interesami Polski. Sankcje wobec Rosji, które najbardziej uderzają w Polskę. Oddanie wszystkich zasobów dyplomatycznych i politycznych (nie mówiąc o wojskowych i finansowych) do dyspozycji Ukrainy. Kłótnie ze wszystkimi sojusznikami, partnerami i sąsiadami w Europie, w tym narażanie wielowiekowych tradycji przyjaźni i współpracy z Węgrami. Retoryka obelg i inwektyw, publiczne obrażanie głów obcych państw, z których najłagodniejsze to knajacka odzywka 1-szego dyplomaty RP pod adresem Putina („Nie strasz, nie strasz, bo się zesrasz”) i przyrównanie Macrona do Hitlera.

Gdzie jest Ministerstwo Spraw Zagranicznych? Czy zasadnym jest nazwanie go „**ministerstwem spraw obcych i przegranych**” i czy to w ogóle ministerstwo czy jego atrapa? Raz po raz zapytujemy też: Dlaczego polska dyplomacja daje się wikłać w obce kombinacje dyplomatyczne? Czy jest suwerenna? Kto nią kieruje? Czy Zbigniew Rau jest sternikiem dyplomacji, czy tylko podwykonawcą? Dlaczego tak się dzieje? Poza tym, że w urzędzie powołanym do prowadzenia polityki zagranicznej głos ma V kolumna i poza profesjonalną nędzą zatrudnionych tam urzędników, powód jest prosty – **Polityką zagraniczną zajmują się wszyscy, tylko nie MSZ. Wszyscy tylko nie minister spraw zagranicznych.**

Jak do tego doszło? **MSZ rozparcelowano, i to oficjalnie.** Sprawy Unii Europejskiej przeniesiono do Kancelarii Premiera. Sprawy atlantyckie i stosunki z USA, w tym stosunki z diasporą żydowską przejęła Kancelaria Dudy. Ministrowi spraw zagranicznych pozostawiono stosunki z III światem. Ale też nie całkiem. Bo i do nich „skutecznie” wtrynia nos słynący z wszelakich talentów dyplomatycznych prezydent. Podczas wizyty Dudy w Kairze, nie dość, że już na płycie kairskiego lotniska złożył deklarację „**Przyjechałem tu**

z misję zleconą mi przez Zełenskiego", że rozmawiał wyłącznie o interesach Ukrainy, sankcjach na Rosję oraz wspieraniu ukraińskiego eksportu zboża, to osłupiałemu prezydentowi Egiptu zapowiedział: Polska rusza Egiptowi z odsieczą, bo głodujący przez Putina Egipcjanie wkrótce dokonają inwazji na kontynent europejski i skutecznie go zdewastują.

Pomińmy przy tym dyplomatyczne *faux pas* takie jak to, że zlecający Dudzie misję Zełenski, to skrajnie proizraelski sowiecki Żyd i że do Kairu Duda wybrał się w towarzystwie żydowskiej żony oraz żydowskich doradców. No i to nazwisko! **Duda w języku arabskich znaczy tyle, co... pospolity pasożyt „tasiemiec”**.

20 czerwca 2022, na spotkaniu z ambasadorami RP, Duda wymienił priorytety polskiej dyplomacji. Poza udzieleniem schronienia uchodźcom (których nazwał „gośćmi z Ukrainy”) do priorytetów zaliczył wsparcie dla europejskich aspiracji Ukrainy, sankcje wobec Rosji (które „powinny być utrzymane dotąd, aż Ukraina nie powie, że można je zdjąć, a dopóki nie powie, to te sankcje trzeba zwiększać”). Wszystkie bzdury przebił mówiąc o dostawach broni dla Ukrainy. Odchodząc od tekstu napisanego mu przez doradców, z głowy (czyli z niczego) wygłosił następującą myśl: **„To się może w głowie nie mieści, że Polska wysłała taką pomoc – ale faktycznie wysłaliśmy (...) wysłaliśmy prawie że bez zastanowienia**. Żeby tego było mało, mówiąc o ogołoceniu polskiej armii z broni, zaznaczył: Polska wzmacnia też znacznie swój potencjał militarny.

Innymi słowy – Idiota szkodzi Polsce i jeszcze się głupotą chwali.

Ale to nie wszystko. W dyplomatycznych wyczynach wspomaga go **Jakub Kumoch**, szef Biura Polityki Międzynarodowej prezydenckiej kancelarii. Gdy był ambasadorem RP w Szwajcarii (**a faktycznie ambasadorem RP przy tamtejszej gminie żydowskiej**) zajmował się nie stosunkami polsko-szwajcarskimi, ale pracą historyczno-archiwistyczną – odkrył istnienie grupy

dyplomatów polskich, którzy podczas wojny uratowali 800 Żydów, dzięki wydawaniu fałszywych paszportów. Kumoch doprowadził też do tego, że to strona polska, a nie żydowska zakupiła za 400 tysięcy dolarów kolekcję archiwalną dokumentującą tę akcję. Ale to nie wszystko – na placówce w Ankarze, już pierwszego dnia urzędowania złożył deklarację: „Polska popiera przystąpienie Turcji do UE. Absolutnie chcemy, aby Turcja była członkiem UE i to powinno pozostać naszym celem”. Zabrakło elementarnej refleksji: **Czy członkostwo Turcji w UE nie prowadzi w prostej linii do kolejnych milionów imigrantów w Europie?** Czy wprowadzenie Turcji do tak osłabionego organizmu nie oznacza, pogłębienia kryzysu tożsamości i zupełnego rozkładu kulturowego Europy oraz, że partia Erdoğan'a byłaby najsilniejszą partią w Parlamencie Europejskim? Bajdurzenie Kumocha miało miejsce w dniach, gdy zaogniał się spór między Turcją i UE, gdy Erdoğan przerzucał islamistów do Syrii (a także na Synaj i do Libii), gdzie walczą u boku Państwa Islamskiego, gdy w interesie NATO leżało odejście Erdoğan'a, zanim nie doprowadzi do katastrofy na całym Bliskim Wschodzie. I wreszcie, gdy decyzją Erdoğan'a bazylika Hagia Sophia w Konstantynopolu zamieniona została w meczet. Ale na tym nie koniec – w tych dniach Kumoch przystąpił do finezyjnej rozgrywki – udał się z tajną misją do Turcji, by spotkać się z pewnym pohańcem (tak nazywano u Sienkiewicza Tatarów). Żeby, chociaż, jak otumaniony przez kabalistów Mickiewicz, chciał montować Legion Żydowski do walki z Rosją. Ale gdzie tam – chodzi o islamistów z Krymu.

W lutym 2020 roku doszło do napięć w stosunkach między Turcją i Rosją. Przewodniczący działającej przy Dudzie Rady ds. Bezpieczeństwa i Obronności (i szef Rady Politycznej PiS) **Przemysław Żurawski vel Grajewski** wpadł w euforię: *„Stworzyć przeciw Rosji koalicję z Turcją. Proste narzędzia jak zamknięcie wszystkich cieśnin czarnomorskich i bałtyckich dla rosyjskich statków. Ułatwiliby też sytuację Czeczeni i Tatarzy, a może Syberia głośniejsz domagałaby się autonomii (...) przypuszczalnie już wejście w granice Ukrainy*

pierwszych uzbrojonych międzynarodowych ochotników skłoniłoby zbrodniarza Putina do rozmów". Wszystko to byłoby śmieszne, gdyby nie to, że ten doradca Dudy i autor tekstów jego wystąpień, jest rozważany jako kandydat na stanowisko ministra spraw zagranicznych.

No i jeszcze jeden: *Zastanawiam się, czy koncepcja jakiejś unii polsko-ukraińskiej albo Rzeczypospolitej wielu narodów nie mogłaby być wspaniałą przygodą dla pokolenia młodych ludzi – zapowiedział w wywiadzie dla „Gazety Pomorskiej* prezydencki doradca od wszystkiego **Andrzej Zybertowicz**. Na prawdziwą uwagę zasługują tu wygłoszone przy innej okazji jego słowa, w których wyłożył jasno filozofię polityczną Dudy: *„Prawda bardzo często w polityce przegrywa. Aby polityk mógł zabiegać o prawdę, musi zachować władzę, ażeby zachować władzę, często musi ulegać siłom zewnętrznym, które na to pozwolą i w tym pomagają”*. Czyli, dokonując przekładu z ichniego żargonu na polski, **najważniejsze jest zachowanie władzy, nawet za cenę zdrady interesów własnego państwa**.

Polityką zagraniczną w rządzie zajmuje się, kto chce. Grażyna Bandyk (szef kancelarii prezydenta): *„Ukraina dostaje od Polski to, o co prosi”*. Michał Dworczyk (szef kancelarii premiera): *„Gdy otrzymamy środki z KPO powinniśmy pewną częścią wspomóc Ukrainę”*. Zbigniew Kuźmiuk (europoseł PiS): *„Należy zwiększyć składki członkowskiej w UE, by stworzyć specjalny fundusz pomocowy dla Ukrainy”*. Paweł Jabłoński (urzędniczyna z MSZ): *„My jesteśmy gotowi do tego, żeby w tej sprawie działać w każdy możliwy sposób, który będzie przede wszystkim uzgodniony z Ukrainą. Jeżeli Kijów będzie chciał, my będziemy gotowi. Najważniejsze będą oczekiwania samej Ukrainy”*.

Podczas polsko-ukraińskich konsultacji międzyrządowych w Kijowie, Jarosław Kaczyński ujawnił doktrynę polityki zagranicznej rządu: *„W ten sposób realizuje się marzenie śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego”*. Przy okazji **wylansował nową doktrynę gospodarczą – „Lepiej być trochę zadłużonym niż**

okupowanym". Wtórował mu wicepremier Henryk Kowalczyk: „*Lepiej być zadłużonym, więcej płacić za żywność, niż na własnej skórze przeżywać to, co teraz Ukraińcy*". **Innymi słowy – im bardziej Polska w ruinie, im większa inflacja, im droższa benzyna, tym mniej ruskich bomb spadnie na nasze głowy.** No i z gruntu chory inny gospodarczy zamysł – członkostwo Ukrainy w UE i to szybkie, bez oglądania się na zagrożenia i katastrofalne konsekwencje dla naszego rolnictwa.

Politykę zagraniczną, zamiast warszawskiego MSZ, prowadzi MSZ i ambasador Ukrainy. Przy czym ukraińscy dyplomaci są, w przeciwieństwie do „naszych”, bardzo asertywni, by nie powiedzieć wręcz agresywni. Pozwalają sobie na protekcyjne zachowania, aroganckie pouczenia, wydawanie polskim politykom instrukcji, rozkazów, a nawet traktowanie ich, jak chłopców na posyłki. Krótko mówiąc – zachowują się jak kierownik polityczny Polski.

Przy tym, co jest kuriozum na skalę światową, Ukraina nie jest żadnym podmiotem politycznym w regionie, jest krajem przegranym (już przed wojną upadłym), rządzonego przez osobnika, którego ugrupowanie wzięło nazwę z telewizyjnego programu satyrycznego. No i mamy to, co mamy: „Robicie dobrą robotę. Róbcie tak dalej”; „Polski rząd powinien być ambasadorem interesów Ukrainy na świecie”; „Doceniamy przywództwo polski w rezygnowaniu z rosyjskich nośników energii i zablokowania handlu między Rosją, a innymi państwami, który przechodzi przez terytorium Polski”; „Bardzo dużo zostało już zrobione przez stronę polską w sferze wzmocnienia zdolności obronnych Ukrainy, ale konieczne są kolejne wysiłki, kolejne kroki”; „Musimy zamknąć granicę rosyjską i białoruską”.

Wszyscy kierują się w stosunkach międzynarodowych własnym interesem, definiują go i bronią. A „naszemu” MSZ ukraińscy przyjaciele narzucili motto: „Jesteśmy sługami narodu ukraińskiego”.

O roli bezpieki w dyplomacji dużo powiedziano. Dużo też pisano o tym, że polski MSZ jest opanowany przez dwie szajki – żydowską i bezpieczeniacką oraz że są rozliczne i namacalne dowody świadczące o tym, że Bronisław Geremek kompletują swój „zespół”, kierował się regułą: żydowskie pochodzenie, bezpieczeniackie przeszkolenie i rekomendacja Michnika.

Wiele też napisano o szkodliwych dla polskiej racji stanu dyplomatycznych wyczynach Kamińskiego z Wąsikiem. Na przypominanie roli wywiadu brytyjskiego w dyplomacji Radka Sikorskiego szkoda czasu. **Dzisiaj powiedzmy coś o bezpiece ukraińskiej.** Bo jest rzeczą oczywistą, że Amerykanie i Brytyjczycy wykorzystują ją do formatowania polityki zagranicznej Polski. Jak i rzeczą oczywistą jest, że preferują Ukraińców, bo są bardziej profesjonalni, tańsi i bardziej bezwzględni.

Afera z nagraniem z podkarpackiego lupanaru z udziałem Marka Kuchcińskiego (dziś przewodniczącego sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych!) i medal dla redaktora naczelnego „Gazety Polskiej” to tylko wierzchołek góry lodowej.

Pisano dużo o zbirach z OUN/UPA pozyskanych przez CIA do „pracy operacyjnej” na terenie b. ZSRR, a nic nie mówi się, że Amerykanie wciągnęli na listy „swych sukinsynów” także członków i sympatyków UPA, którzy po wojnie pozostali w PRL. Zadziwia jak wielu Ukraińców zrobiło po 1989 r. kariery polityczne (i wielkie majątki). Czy do tego nie zostali wcześniej przygotowani? Czy czystym przypadkiem jest, że w MON i polskiej armii etniczny komponent ukraiński jest b. silny, że ministrem obrony był Tomasz Siemoniak, członek władz Związku Ukraińców w Polsce, a wiceministrem Mychajło Dworczyk? Jeżeli dodamy do tego to, że 40 procent oficerów Policji to Ukraińcy z okolic Wyższej Szkoły Policyjnej w Szczytnie oraz zamieszczony na łamach „Wyborczej” postulat b. rzecznika praw obywatelskich, aby ukraińscy przesiedleńcy mieli prawo głosu w wyborach samorządowych (czyli pewność, jak Amen w pacierzu, że zwyciężą w tych wyborach, a Polacy pójda do rezerwatu), to

wyłaniający się obraz sytuacji jest przerażający.

Przypomnijmy, że Dworzuk/Dworczyk w ubiegłym roku złowieszczo zapowiedział „uproszczenie procedur i możliwości związanych z osiedleniem się w Polsce wszystkich potomków mieszkańców I i II Rzeczypospolitej, którzy deklarują związek z Polską”, co jednoznacznie oznaczało, że rząd chce ułatwić, pod pretekstem „deklarowania związku z Polską”, masowe osiedlanie się w Polsce niepolskich nacji.

Gdy przyjrzymy się ludziom majstrującym przy polskiej dyplomacji na odcinku wschodnim i dyplomatom zatrudnionym w „polskich” placówkach dyplomatycznych na Wschodzie, to nie sposób nie zauważyć, że **Polaków tam nie ma**. Tymczasem pochodzenie etniczne dyplomaty ma znaczenie i trzeba o nim głośno mówić, a także pytać: Czy u Ukraińca nie dojdzie do konfliktu lojalności? Czy daje gwarancję obrony polskiego interesu narodowego? Czy powinien działać w MSZ na odcinku ukraińskim lub pracować w komórce wschodniej Agencji Wywiadu? Czy powodem tego, że **pion śledczy IPN nie osądził ani jednego zbrodniarza UPA, a nawet wszystkich skazanych rezunów zrehabilitował i zaliczył w poczet osób „represjonowanych przez PRL ze względów politycznych”** nie jest to, że wiele stanowisk w obsadzonych jest tam Ukraińcami? Czy nie z tego powodu padają plackiem przez Ukraińcami?

I czy nie przydatna byłaby tu rada Władysława Gomułki z Marca '68: „Z racji swych kosmopolitycznych uczuć ludzie tacy powinni unikać dziedzin pracy, w których afirmacja narodowa staje się rzeczą niezbędną”? A propos Dudy – zachodzimy w głowę, jak można łączyć skrajny filosemityzm ze skrajną pro-ukraińskością. **Bo to przecież nikt inny jak jego jedna ulubiona nacja – Ukraińcy, wymordowała podczas wojny 450 tysięcy przedstawicieli jego drugiej ulubionej nacji – Żydów.** Wytłumaczeniem może być tu legendarna już inteligencja „prezydenta Polin”, która nie pozwala mu na skojarzenie dwóch prostych faktów? W tym kontekście nie sposób nie przypomnieć, że za przyzwoleniem Dudy quasi monopol na stosunki z diasporą

żydowską i Izraelem ma Muzeum Polin, przy którym, też za przyzwoleniem Dudy, **akredytowane jest przedstawicielstwo dyplomatyczne Amerykańskiego Komitetu Żydów**, i w którym, tym razem z inicjatywy ministra Zbigniewa Rau, odbyła się w ramach polskiej prezydencji w OBWE konferencja poświęcona walce z antysemityzmem.

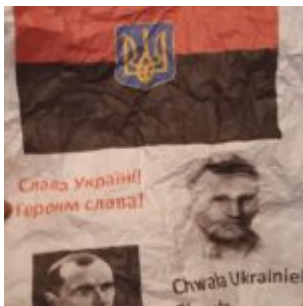
Nie mniej sprawy gmatwa to, że w **MSZ żaden zastępca ministra nie ma doświadczenia w dyplomacji**. No i mamy to, co mamy – toczy się wielka geopolityczna rozgrywka i zakulisowe gry dyplomatyczne, w których polska dyplomacja stoi z góry na przegranej pozycji. Zamiast finezyjnej i profesjonalnych dyplomatów, mamy bezmyślne, pozbawione głowy i własnej strategii, ślepo wykonujące polecenia z zewnątrz, notorycznie przegrywające miernoty, zakompleksionych nieudaczników, którzy nigdy nie walczyli, a jeśli walczyli, to o „certyfikat koszerności” wystawiany przez media żydowskie w Ameryce. Zamiast trzymać się z daleka od konfliktów, które Polski nie dotyczą, wsadzają palce między drzwi i futrynę, wdają się w gry, których zasad nie znają i w których są pionkami. Nawet nie udają, że chodzi im o interes Polski. Ostentacyjnie pokazują, że w ich interesie jest, żeby wojna trwała jak najdłużej, żeby przypadkiem nie zakończyło za wcześnie, że Polska będzie miejscem prowadzenia działań wojennych. „Nie jest dopuszczalny żaden zgniły kompromis” – tak to podsumował Bartosz Cichocki, wysłannik ministra w Kijowie.

Co robić? Najprościej byłoby wymieść to towarzystwo żelazną miotłą z gmachu MSZ przy alei Szucha i zbudować elity dyplomatyczne zdolne do prowadzenia suwerennej polityki zagranicznej. Ale nie oszukujmy się – na to koniunktury nie ma. Jak i nie ma na powołanie Trybunału Narodowego dla osądzenia zaprzańców. Pozostaje jedynie sporządzanie listy z nazwiskami tych, którzy przyczyniają się do upodlenia Polski. No i artykuł 231 KK jednoznacznie mówiący, że **jeśli funkcjonariusz publiczny nie dopełni obowiązków i naraża przez to państwo na szkodę, wówczas w grę wchodzi czyn karalny**

ścigany z urzędu.

[Źródło](#)

Banderowski eksperyment



Niemal każda osoba, która wspomina o tym, że stosunkowo spora część migrantów z Ukrainy ma poglądy ideowo neobanderowskie, skazana jest na oskarżenie o działalność agenturalną na rzecz Rosji. Ponadto w mediach głównego nurtu – jeśli w ogóle wspomina się o tej kwestii – ocenia się ją jako marginalną. Tymczasem ok. 700 tys. dzieci ukraińskich zostanie uwzględnionych w ramach programu 500+, choć ich rodzice nie składali się na ową pomoc socjalną. Dzieci w wieku szkolnym często decydują się na uczęszczanie do polskich szkół, a tam wchodzi w interakcję z polską młodzieżą.

Mody, trendy

Młodzi ludzie z reguły podatni są na podchwytywanie bieżących trendów i mód. Szybko dostrzegają najdrobniejsze zmiany, afirmują idee prezentowane w dyskursie społecznym czy mediach w sposób niemal bezkrytyczny. Zazwyczaj pragną naśladować osoby ukazywane jako dominujące, ważne, cechujące się zdolnościami przywódczymi. Atrakcyjność fizyczna takiego bohatera również korzystnie wygląda w zestawieniu z odpowiednimi „cnotami”. Młodzież polska charakteryzuje się równie niewielką wiedzą historyczną, co młodzież ukraińska,

lecz nad przyczynami tego przykrego zjawiska nie będę się rozwodziła w niniejszym artykule. Zasługuje owa kwestia na odrębny tekst.

Wiedza historyczna u młodzieży jest fragmentaryczna, rozproszona, niepoklasyfikowana, zazwyczaj ze słabą znajomością geografii, a nawet wizerunków postaci historycznych. Przy narzuceniu odpowiedniej cenzury na wybrane tematy kształtuje się u tych ludzi konkretna mentalność, ileż powierzchowna – tyleż szkodliwa dla ich przyszłego, dorosłego życia.

Ukraińska żarliwość

Dzieci ukraińskie różnią się od dzieci polskich tym, iż w większości są one programowane na czczenie i celebrowanie konkretnych bohaterów, zaś nacjonalizm ukraiński jest dowartościowywany jeszcze zewnątrz (zasadniczo przez USA). Jak za oceanem prezydent **Joe Biden** surowo krytykuje przejawy „białej supremacji”, tak za wschodnią polską granicą podobne zjawiska są jak najbardziej podtrzymywane. Młodzież ukraińska swą żarliwością w hołubieniu m.in. **Stepana Bandery** oddziela swoich polskich kolegów, którzy nie mają dookreślonych w umysłach w istocie żadnych autorytetów historycznych. Przy akompaniamencie muzyki, odpowiednio lansowanych ukraińskich, modnych aktualnie nad Dnieprem twórców, znacząco oddziałuje na polskich uczniów. Rezultaty takiego „synkretyzmu” kulturowo-historycznego możemy obserwować już w polskich szkołach. M.in. w jednej z nich młodzież wesoło po wypowiedzeniu chóralnie banderowskiego pozdrowienia, odśpiewała *Baćko nasz Bandera*[\[1\]](#). Tego typu zachowania należy tłumaczyć powszechnością udostępniania nagrań pochodzących z Ukrainy na platformach społecznościowych typu TikTok, niezwykle popularnych wśród młodzieży, a zatem i chętnie przez nią naśladowanych. Naśladowanie lansowanych w naszym kraju bohaterów pierwszego planu w postaci prezydenta Ukrainy ale przede wszystkim członków Prawego Sektora, pułku „Azow” było w rzeczywistości jedynie kwestią czasu.

Należy przy tej okazji dostrzec, iż wśród młodych Ukraińców gdy zapytamy się o ukraińskich bohaterów, każdorazowo albo pojawia się jakaś radziecka postać (zatem nieuznawana za Ukraińca) albo właśnie Stepan Bandera. Jednocześnie zagłusza się wszelkie inicjatywy tzw. stowarzyszeń „kresowych”, próbujących walczyć o pamięć Polaków pomordowanych na Wołyniu przez banderowców. Osobiście sama jestem przeciwniczką wytaczania jakichkolwiek roszczeń terytorialnych wobec Ukrainy, unikam używania określenia „kresy”, aby nie tworzyć kłopotliwych sytuacji z ukraińskimi rozmówcami. Jednakże trudno mi zaakceptować właściwie banderyzację polskiej młodzieży, implementowanie jej radykalnej rusofobii, odrzucania wręcz wszystkiego co rosyjskie (włącznie z kulturą wysoką, której znajomość jest fundamentem wykształcenia Europejczyka) i wręcz „wdrukowywanie” zachowań mających na celu czczenie ideologii, którą kierowali się nasi oprawcy.

Ukraińskie żony i matki

Inną kwestią jest także fakt, iż coraz częściej polscy mężczyźni wybierają sobie na żony Ukrainki. Istnieją i dobrze prosperują nawet grupki na Facebooku typu „Ukrainka dla Polaka” etc. Należy uświadomić sobie, że za kształtowanie się dziecka większą odpowiedzialność ponosi matka, bowiem spędza z potomstwem więcej czasu niż ojciec. Etniczność i poczucie przynależności narodowej jest w istocie (w dużym uproszczeniu) wypadkową wychowania w domu i środowiska, w którym się dorasta. Mówiąca po ukraińsku matka, nawet jeśli wyjdzie za mąż za Polaka, najpewniej wychowa małego Ukraińca. I nie byłby to żaden zarzut, ani nie podlegało by to żadnemu wartościowaniu, o ile naród ukraiński (wciąż konstruowany) nie byłby przesiąknięty ideologią neobanderowską wręcz z woli państwa ukraińskiego. Rezultaty zderzenia silnego nacjonalizmu ukraińskiego, podsycanego rusofobią, ugruntowaną za pomocą tragicznych wydarzeń wojennych oraz przekazem w modnych mediach z polską (wyjściowo obojętną ideologicznie) można już oglądać na własne oczy. Należy jedynie żywić nadzieję, że nie

będziemy musieli przekonywać się o niej na własnej skórze.

Wyciszenie zatem tematu tragedii ludności polskiej na Wołyniu, implementacja radykalnej, wręcz prymitywnej rusofobii i łatwa dostępność nagrań ukraińskich, przy eliminacji przekazu rosyjskiego uznanego *a priori* przez większość polskich dziennikarzy za bezwartościową papkę propagandową. To są główne środki, za pomocą których kreuje się rodzaj Ukropolaka. Łatwo wpadające w ucho utwory ukraińskie, prezentowane np. na YouTube (zaiste rytmiczne i chwytliwe w warstwie zarówno melodycznej jak i tekstowej) oddziałują na polską młodzież. A czym skorupka za młodu – dzieci aby nie czuć się odrzuconymi przez własnych rówieśników po prostu przyjmują dominujące trendy.

Kwestionowanie polskości

Należy zadać sobie pytanie o to czy to jest optymalna i odpowiednia droga dla Polaków, czy chcemy łożyć własne pieniądze i czas na wychowanie naszych dzieci w duchu neobanderowskim? Może będzie to wyjątkowa sytuacja dla historii naszego narodu, kiedy pragniemy naśladować nie zachodniego a naszego wschodniego sąsiada pod względem kultury i polityki historycznej? Wszak już pojawiają się artykuły na popularnych portalach historycznych jak np. na portalu „Wielka Historia”, udowadniające, iż Polacy w istocie nie są Polakami^[2]. O ile zgódzę się z autorem tekstu, iż polska szlachta i stosunki społeczne w I RP nie sprzyjały kiełkowaniu polskiego ruchu narodowego, o tyle dostrzegam rodzaj złych intencji, zarówno ze względu na okoliczności ukazania się artykułu, jak i pierwszych jego zdań, iż gdy „*mówimy o Niemcach, Francuzach czy Anglikach, mamy na myśli wszystkich mieszkańców owych państw, zaś z Polakami jest inaczej*”. Problem zatem kształtowania się mentalności i tożsamości naszego narodu zaczyna wchodzić w fazę „mieszania się” z obcym, w istocie stojącym w poprzek naszej pamięci historycznej żywiołem. Pierwsze przejawy tego już obserwujemy.

Sylwia Gorlicka

[1] Do obejrzenia m.in. pod linkiem *Musisz to wiedzieć (1416) Chcą nas z powrotem zapędzić na drzewo, mentalnie i ekonomicznie*, <https://www.youtube.com/watch?v=HfA2y20jcLQ>, (20.05.2022), od 48 minuty programu.

[2] Janicki Kamil, *Niemal żaden mieszkaniec Polski nie jest z pochodzenia Polakiem. Ciebie też to dotyczy*, <https://wielkahistoria.pl/niemal-zaden-mieszkaniec-polski-nie-jest-z-pochodzenia-polakiem-ciebie-tez-to-dotyczy/>, (20.05.2022).

[Źródło](#)

Nieporozumienia wokół Ukrainy



Wojna na Ukrainie rozpoczęła się wyłącznie z powodu niewiedzy ludzi Zachodu na temat tego, co działo się w tym kraju, niezrozumienia i dezinterpretacji. Skoncentrowani na sobie i niezdolni do postawienia się na miejscu swych oponentów, popełniali wciąż nowe błędy. Gdy Rosjanie w końcu zwyciężą i osiągną pewnego dnia swe publicznie zadeklarowane cele, ludzie Zachodu będą pewnie przekonywali, że zwyciężyli. Koniec końców jedyną rzeczą, która liczy się dla Zachodu, nie jest ratowanie ludzkiego życia, lecz przekonanie o tym, że jest się po właściwej stronie historii.

Wojna na Ukrainie bywa interpretowana bardzo różnie, w zależności od tego, czy spoglądamy na nią z Zachodu, czy z Rosji. Wcześniejsze doświadczenia każdego z nas wpływają na sposób interpretacji słów i wydarzeń. W rzeczywistości nikt nie reaguje w taki sam sposób i każdy znajduje inną informację od pozostałych. W efekcie każdy z dwóch obozów ma inne postrzeganie rzeczywistości. Sekwencja nieporozumień i błędnych przekonań prowadzi do sytuacji, w której wybuchnąć może potężny konflikt.

Banderowcy

Dwie strony, które walczyły po różnych stronach w okresie nazizmu, mają zupełnie inne doświadczenia z tego okresu, które stanowią źródło całkowicie odmiennej pamięci.

Media rosyjskie nie odróżniają banderowców od nazistów. Wszystko wiąże się dla nich z pamięcią o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, znanej na Zachodzie jako II wojna światowa. Rosja nie spodziewała się w czerwcu 1941 roku ataku ze strony Niemiec. Szok przyniósł fatalne skutki. **Josif Stalin** zdołał zjednoczyć swój naród dopiero, gdy sprzymierzył się z Cerkwią prawosławną, którą wcześniej zaciekle zwalczał, i uwolnił swych przeciwników politycznych skazanych na pobyt w *gułagu*. Przywoływanie tego okresu stanowi sposób oddania czci każdemu, kto stoi na stanowisku obrony kraju.

Rosjanie postrzegają współczesnych banderowców / nazistów w kategoriach egzystencjalnego zagrożenia. Mają przy tym rację, bo przecież ukraińscy nacjonałiści deklarują, że ich celem jest „wykorzenienie Moskali”.

Dlatego wszelkie personalne ataki Zachodu przeciwko **Władimirowi Putinowi** okazują się nieskuteczne. Nawet dla rosyjskiej opozycji nie jest on dziś najważniejszym problemem. Niezależnie od tego czy lubią go, czy nie, Putin jest dziś ich przywódcą, podobnie jak Stalin w czerwcu 1941 roku. Media zachodnie również niekiedy porównywały banderowców do nazistów, przydając im znaczenia. W pamięci społeczeństw

Europy Zachodniej nazizm stanowił zagrożenie wyłącznie dla mniejszości. Najpierw chorych psychicznie, następnie nieuleczalnie chorych i starych, potem Żydów i Cyganów, których odseparowano od reszty społeczeństwa, by później zniknęli w „mgłę i nocy”. Z kolei Słowianie wspominali ruchy wojsk, które zmiatały z powierzchni ziemi kolejne wioski. Nikt nie miał prawa przetrwać. Nazizm jest nie tylko mniej przerażający dla zachodnich Europejczyków; Anglosasi po cichu zagłuszają wspomnienia o nim. Na przykład, brytyjscy doradcy wizerunkowi zmienili godło pułku „Azow” pod koniec maja. Zamienili wilczy hak (*Wolfsangel*), kojarzony z dywizją SS „Das Reich”, na trzy trójkąty stanowiące odwołanie do Ukraińskiej Republiki Ludowej z lat 1917-1920. Zamienili zatem symbolikę nazistowską na antybolszewicką. W wyobraźni zachodnioeuropejskiej Związek Radziecki tożsamy jest z Rosją, nie bacząc na to, że większość spośród przywódców radzieckich nie była Rosjanami.

Brytyjscy specjaliści od wizerunku zapewniają, że ukraińscy banderowcy / naziści porównywalni są z grupami współczesnych nazistów zachodnich: to niewielkie grupki ludzi o ekstremalnych poglądach. Nie przeczą ich istnieniu, lecz bagatelizują ich znaczenie. Przemilczają fakt ich obecności na poziomie parlamentarnym i rządowym po odzyskaniu niepodległości w 1991 roku i pomniki banderowców powstające w całym kraju.

W latach 1991-2014 świat bagatelizował odradzanie się banderowców na Ukrainie. Jednak już w lutym 2014 roku, podczas nazwanego Rewolucją Godności przewrotu, który odsunął prezydenta **Wiktora Janukowycza** od władzy, dziennikarze zaskoczeni byli rolą skrajnie prawicowych bojówek podczas protestów. Światowe media zaczęły donosić o jakichś dziwnych „nacjonalistach” ze swastykami. Prasa na Zachodzie nagle przestała o nich mówić już miesiąc później, gdy swoją odrębność zadeklarował, jako wyraz sprzeciwu wobec przejęcia władzy przez ekstremistów, Krym. Kontynuowanie tej narracji

byłoby bowiem zbieżne z narracją Federacji Rosyjskiej. Następnie, przez kolejne osiem lat zachodnie media nie interesowały się przypadkami porwań i tortur mających miejsce na wielką skalę w całym kraju. W związku z ignorowaniem roli banderowców w tym okresie nie są one już dziś w stanie prawidłowo rozpoznać ich roli politycznej i militarnej.

Ta ślepota trwa wraz z ewolucją ukraińskiego systemu rządów podczas wojny. Media zachodnie milczą na temat kształtującej się dyktatury; konfiskaty przez państwo wszystkich mediów, aresztów opozycjonistów, przejmowania własności ludzi, którzy wspominają o historycznych zbrodniach popełnianych przez banderowców i nazistów. Rosyjskie media, przeciwnie, odnotowują te tendencje i ubolewają nad faktem, że zamykano na nie oczy przez lata.

Pisaliśmy już wcześniej o dziejach banderowców, którym nie poświęcono żadnej książki; ten problem na Ukrainie nigdy nikogo szczególnie nie interesował. Nasze teksty, przetłumaczone na kilkanaście języków, dotarły w końcu do szeregu zachodnich dowódców wojskowych i dyplomatów. To dlatego niektórzy z nich wywierają dziś presję na swoich rządach, by te powstrzymały się od wspierania wrogów ludzkości.

Poziom wiarygodności przywódców zachodnich i rosyjskich

Istnieją dwa sposoby weryfikacji wiarygodności przywódców: analizujemy ich intencje lub wyniki ich działań. Zachodni Europejczycy, którzy schowali się pod protektorem Stanów Zjednoczonych, przekonani są o tym, że nie tworzą historii, lecz są jedynie jej przedmiotem. Dlatego nie są już im potrzebni przywódcy polityczni na miarę tych z ubiegłego wieku. W rzeczywistości wybierają więc menedżerów, którzy przekonują o swoich dobrych zamiarach. W przeciwieństwie do nich, Rosjanie, po upadku ich kraju w epoce **Borysa Jelcyna**, chcieli odzyskać niezależność i odciąć się od importowanego ze Stanów Zjednoczonych liberalizmu, któremu przez dekadę dawali

wiarę. W tym celu wybierali ponownie Władimira Putina, którego skuteczność sprawdzali. Ich kraj pozostawał otwarty na obcokrajowców, lecz stawał się stopniowo samowystarczalny w wielu obszarach, na przykład żywnościowo. Uznają sankcje państw NATO nie za represję, lecz – biorąc pod uwagę, że Sojusz Północnoatlantycki reprezentuje zaledwie 12% światowej populacji – za zamknięcie się Zachodu na resztę świata.

Bez względu na ustrój polityczny, cywilni przywódcy usiłujący zjednoczyć swój naród tak szeroko, jak to tylko możliwe, powstrzymują się od kłamstwa, by utrzymać zaufanie współobywateli. Ci zaś, którzy służą interesom mniejszości wyzyskującej większość, muszą kłamać, by nie zostać obalonymi. Z kolei przywódcy wojskowi, mimo że mogą uznawać własne marzenia za rzeczywistość w czasach pokoju, w czasach wojny muszą być największymi z możliwych realistów, bo inaczej przegrają.

Dzieje Zachodu naznaczyła trauma wynikająca z doświadczenia ataków z 11 września 2001 roku oraz wystąpienia amerykańskiego sekretarza stanu, generała Colina Powella, na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ, 5 lutego 2003 roku. Gdy patrzyli na ludzi skaczących z okien walących się nowojorskich wysokościowców, kiwali głowami, zanim wkrótce skojarzyli, że wszelkie wyjaśnienia tych zdarzeń nie trzymają się kupy. Pomiedzy nimi a przywódcami politycznymi, którzy wierzyli we wszystkie te nonsensy, pojawiła się nieufność (zob. Thierry Meyssan, *L'effroyable imposture*, Chatou-Carnot 2002). Dawali wiarę temu, co mówili im generałowie, bo wychodzili z założenia, że wojskowi nie mogliby kłamać w sprawie poważnych zagrożeń dla bezpieczeństwa. Zdruzgotała ich wiadomość o tym, że wszystko to zainscenizowano po to, by obalić rząd sprzeciwiający się Stanom Zjednoczonym i przejąć kontrolę nad zasobami ropy naftowej i bogactwem całego kraju. Przemówienie generała Powella napisane [zostało](#) przez cywilnych polityków – straussistów z Biura Wywierania Strategicznego Wpływu (OSI), jak później sam ze wstydem [przyznał](#). Po 2003 roku ludzie

Zachodu ufają już dużo mniej swym przywódcom, choć Francji, która publicznie negowała rewelacje Powella, dotyczy to trochę mniej.

Rosjanie, przeciwnie, robią rozróżnienie pomiędzy tymi politykami, którzy mówią typowym dla nich językiem, a tymi, którzy bronią interesów zbiorowych. Początkowo, w latach 2000., wierzyli narracji zachodniej, mając nadzieję, że też doświadczą wolności i sukcesu materialnego. Gdy patrzyli, jak grupa złodziei rozkrada ich wspólny majątek narodowy, doświadczyli strasznego rozczarowania. Następnie zwrócili się w kierunku bardziej zachowawczych wartości; swoich współobywateli oraz pojęcia ogólnego interesu, wypracowanego niegdyś przez KGB. Żyją dziś w nadziei na naprawę błędów przeszłości w cieniu wszystkich oligarchów zainstalowanych z zagranicy oraz nowej globalistycznej burżuazji z Moskwy i Petersburga. Widzą w nich złodziei i cieszą się, gdy ich aktywa, które i tak ich kraj bezpowrotnie utracił, przejmowane są przez władze Zachodu. Wiedzą, że klasa taka istnieje nie tylko w ich kraju, lecz w całym, zglobalizowanym świecie. Patrzą bez żalu jak niektórzy z nich opuszczają Rosję. Dla Rosjan to Putin podczas swoich kolejnych kadencji zdołał rozwiązać problem żywnościowy i dał im pracę. Odbudował też ich armię, która broni ich przed nazizmem. Rzecz jasna, nie wszystko jest idealnie, jest jednak znacznie lepiej odkąd doszedł do władzy.

NATO – największy pakt wojskowy i zagrożenie dla Rosji?

Dla Europejczyków zachodnich, urodzonych w krajach pod protektorem amerykańskim, ta jednobiegunowa organizacja świata stanowiła wyraz ich przekonań. Po tym, jak żyli bez wojny przez ostatnie sześćdziesiąt lat (Francuzi zapomnieli już o atakach w czasie wojny w Algierii), nie są w stanie zrozumieć dlaczego reszta świata nie chce już żyć w *Pax Americana*.

W przeciwieństwie do nich, Rosjanie doświadczyli brutalnego

kryzysu, podczas którego przewidywana średnia długość ich życia skróciła się o 20 lat, po tym jak wybrali Jelcyna i jego amerykańskich doradców. Na dodatek, byli świadkami dwóch wojen w swojej własnej prowincji – Czeczenii, którym towarzyszyły ataki islamistów od Biesłanu po Moskwę. Ukraińscy banderowcy wspierali wtedy dżihadystów z Islamskiego Emiratu Iczkerii.

Dla Europejczyków z Zachodu nie liczy się, że [NATO](#) próbowało wyeliminować Charlesa de Gaulle’a we Francji, że zamordowało Aldo Moro we Włoszech, a w Grecji zorganizowało przewrót pułkowników. O wydarzeniach tych wiedzą wyłącznie specjaliści, nie uczy się o nich w szkolnych podręcznikach. NATO jest największym w dziejach blokiem militarnym i teoretycznie jego wielkość gwarantuje mu zwycięstwo.

Tymczasem w latach 1990. NATO odmówiło członkostwa Rosji. Określiło się nie jako siła stabilizująca na kontynencie, lecz organizacja antyrosyjska, ryzykując tym samym sprowokowanie konfliktu w Europie. Zachód fałszuje historię, twierdząc, że nigdy nie podjęto decyzji o nierozszerzaniu na wschód. W ramach negocjacji na temat zjednoczenia Niemiec (Traktat o ostatecznym uregulowaniu w odniesieniu do Niemiec z 13 października 1990 roku) francuski prezydent François Mitterand i niemiecki kanclerz Helmut Kohl zagwarantowali, że cztery kraje ze zwycięskiej koalicji antynazistowskiej ustalą środki budowy zaufania w sferze broni i rozbrojenia oraz gwarancji pokoju na kontynencie, zgodnie z zasadami Aktu końcowego Konferencji w Helsinkach z 1 sierpnia 1975 roku. Zasady te potwierdzono w Deklaracji Stambulskiej (Karta Bezpieczeństwa Europejskiego z 19 listopada 1990 roku) i Deklaracji Astańskiej (2 grudnia 2010 roku). Gwarantowały one prawo do zawierania sojuszy wojskowych przez każdy kraj oraz zakaz podejmowania przez państwa środków bezpieczeństwa, które mogłyby stanowić zagrożenie dla ich sąsiadów.

To właśnie dlatego Rosja wprowadziła nigdy nie kontestowała akcesji krajów Europy Środkowej i Wschodniej do Sojuszu Północnoatlantyckiego, lecz sprzeciwiała się instalacji

amerykańskich baz wojskowych na ich terytorium. Innymi słowy, nie sprzeciwia się istnieniu NATO, lecz jego zintegrowanego dowództwa. Doprecyzujemy: również dzisiaj Rosja nie ma zastrzeżeń wobec wejścia Ukrainy, Finlandii czy Szwecji do sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi i objęcia ich art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego, ale nie godzi się z twierdzeniem, że pozwala to na rozmieszczenie sił amerykańskich i broni na ich terytorium.

Nie chodzi przy tym o możliwość wystrzelenia rakiet z wyrzutni w pobliżu jej granic lądowych, bo przecież okręty podwodne mogą i tak zbliżyć się do jej granic. Moskwa obawia się czegoś innego. W przeciwieństwie do większości krajów, Federacja Rosyjska ma niewielką populację w stosunku do swego obszaru. Nie jest w związku z tym w stanie bronić swych granic. Od czasów inwazji Napoleona w 1812 roku nauczyła się obrony z wykorzystaniem rozległości swych przestrzeni: przecinania linii zaopatrzenia agresora i doprowadzania do sytuacji, gdy zamarzał on zimą. Ta taktyka „spalonej ziemi” prowadziła do porzucenia Moskwy i przesiedlenia wszystkich jej mieszkańców na wschód. Strategia ta zakłada jednak, że wróg nie posiada baz na swoich tyłach, w sąsiednim kraju, z których mógłby skorzystać.

Strategia ta bywa źródłem nieporozumień. Rosja nie próbuje stworzyć strefy swoich wpływów w Europie, jak robił to Związek Radziecki pod przywództwem Ukraińca, Leonida Breżniewa. Nie ma celów imperialnych, jak Rosja carska. Jej jedynym celem jest niedopuszczenie do zbliżenia się do niej większej armii. Stanowisko to, określane przez większość znawców Kremla mianem „paranoidalnego”, jest w rzeczywistości doskonale przemyślane.

Sztuka operacyjna

Podczas gdy filmy hollywoodzkie na temat wojny pokazują heroizm niewielkich grup ludzi odwracających bieg bitwy, rosyjskie filmy wojenne opowiadają o bohaterach poświęcających się, by opóźnić marsz wroga i pozwolić na wycofanie się

ludności cywilnej. Rosjanie nie wstydzą się odwrotów, jeśli pozwalają one na uniknięcie krwawej łaźni.

Różnica ta doprowadziła do słowiańskiej koncepcji „sztuki operacyjnej”, znajdującej się w pół drogi między strategią a taktyką. Chodzi w niej nie o myślenie na temat rzucania do boju kolejnych armii czy przebiegu bitew, lecz zastanawianie się, co można zrobić, by opóźnić marsz wroga i uniknąć bitwy. Wojska zachodnie również starały się zrozumieć koncepcję „sztuki operacyjnej”, lecz nie udało im się to i zresztą nie było potrzebne.

W kategoriach wojskowych wojna na Ukrainie może zostać określona jako próba osiągnięcia celu publicznie zadeklarowanego przez prezydenta Władimira Putina: demilitaryzacji i denazyfikacji Ukrainy. Jego realizacja polegała na wprowadzeniu zamieszania w szeregach przeciwnika, a następnie, po tym jak ukraińska armia uległa dezorganizacji, przejściu do kolejnych kroków.

Rosyjski sztab generalny zdecydował się na atak ze wszystkich możliwych kierunków: z Krymu, Rostowa, Biełgorodu, Kurska i z Białorusi. Dzięki temu wojska ukraińskie nie były w stanie wybrać jednego miejsca koncentracji. W chaosie, który zapanował, wojska rosyjskie zniszczyły siły ukraińskiej obrony przeciwlotniczej oraz opanowały Zaporoską Elektrownię Atomową, w której [przejęły](#) nielegalnie zgromadzone zapasy uranu i plutonu, a także zniszczyły szereg laboratoriów wojskowych z zapasami wirusów i innych rodzajów broni biologicznej. Zniszczyli szlaki kolejowe, którymi Zachód dostarczać miał broń. Następnie pokonali banderowski pułk „Azow” w jego twierdzy w Mariupolu. A teraz przejmują kontrolę nad okupowanymi przez Ukraińców częściami obwodu donieckiego i ługańskiego.

Tymczasem Zachód wierzył, że Rosjanie chcieli zająć Kijów, aresztować prezydenta Wołodymyra Zełeńskiego, który w rzeczywistości nigdy nie był dla nich celem, a następnie

okupować cały kraj, czego z pewnością nigdy nie planowali. Stąd nieporozumienie na temat nieudanego *Blitzkriegu*. Stany Zjednoczone skoncentrowały się na zapobieżeniu błyskawicznemu upadkowi reżimu, zamiast bronić składów w Zaporozżu. Później uznali, że trzeba bronić Odessy i Lwowa, a tymczasem upadł Mariupol. Rosyjska „sztuka operacyjna” poskutkowała realizacją założonych celów w rekordowym tempie, podczas gdy Zachód gratulował sobie zapobieżenia przejęciu przez Rosjan wyimaginowanych celów.

Ludzie Zachodu mieli tak ograniczone horyzonty, że nie byli w stanie myśleć, tak jak przeciwnik. Pentagon oszukany został przez straussistów, bo większość oficerów nie zdawała sobie sprawy z ich planów: instytucjonalizacji banderyzmu z jego siecią powiązań ze skrajnie prawicowymi elementami w armiach zachodnich (tajny [zakon](#) „Centuria”) oraz tajnych [programów](#) zbrojeniowych.

Thierry Meyssan

[Źródło](#)

Przestańcie popierać Ukrainę!



Przestańcie popierać Ukrainę! Woła na łamach tygodnika „Do Rzeczy” Waldemar Łysiak. Z trudem ten głos rozsądku i trzeźwego spojrzenia przedziera się przez entuzjastyczny bełkot polskich mediów. Aby umożliwić szersze dotarcie takiej

oceny do naszych obywateli zamieszczamy tę wypowiedź w przekonaniu, że inne spojrzenie zmusi do zastanowienia i refleksji nad jednostronnym i nieprawdziwym obrazem, jaki został wymalowany przez polskich polityków i oddanych władzy „dziennikarzy”.

Niezależne sondaże mówią wprost: „Polacy nie chcą umierać za Ukrainę”, a mimo, że wyniki potwierdzają, że ponad 74% Polaków nie wsparło by z bronią w rękę Ukrainy, to w dalszym ciągu trwa wymachiwanie szabelką i przygotowywanie gruntu do zaangażowania zbrojnego w konflikt na wschodzie.

Proponuje lekturę artykułu Waldemara Łysiaka. „Muzyczka Majdanu” i jak powiedział na zakończenie autor: „Niezbędne są artykuły prasowe jak ten, bowiem demaskują cyniczne załganie dyrygowanych przez Salon mediów dzisiejszego globu”.

Muzyczka Majdanu

Przez późną zimę i prawie całą wiosnę tego roku Polska żyła zrewoltowaną, majdanową Ukrainą. Żaden inny temat czy problem nie absorbował wtedy wszelakich mediów równie mocno – tony farby drukarskiej i niezliczone godziny emisji (radio, tv, internet) poświęcono Majdanowi, Krymowi etc. Nie wiem czy red. Lisicki zbierał gratulacje za profetyzm „Do Rzeczy”, ale fakty są takie, że mój felieton pt. „Ukraiński oksymoron” (20.01.2014), wieszczący nacjonalistyczną eskalację „kijowskiej rewolucji”, ukazał się parę tygodni przed krwawą eksplozją Majdanu. I natychmiast zostałem publicznie skarcony piórem Dawida Wildsteina, który mi zarzucił demonizowanie Majdanu przypisywaniem nadmiernej roli obecnym tam postnazistowskim „banderowcom”. Miłość Wildsteina Juniora do Majdanu była zresztą głosem z chóru, albowiem prawie wszyscy polscy komentatorzy wydali jednogłośnie i zupełnie bezmyślnie (ze ślepotą – premedytacyjną lub naiwnością – wobec faktów) hagiografowali Majdan, życząc „nowej Ukrainie” sam sukcesów, szczęścia i pomyślności. „Tygodnik Lisickiego” próbował, co prawda, zachować swoim zwyczajem obiektywizm przez

dywersyfikację publikowanych poglądów, lecz i tu przewaga wypowiedzi politycznie poprawnych (promajdanowych) była ewidentna. Deklaruję wobec takiej tendencji zdecydowany „votum separatum”, a niniejszy mój tekst to argumentacja mojego sprzeciwu.

Mord założycielski

Gdyby polskie władze i polskie (nie tylko „mainstreamowe”) media poświęcały polskiej krwi rozlanej bestialsko na Wołyniu przez Ukraińców (sto kilkadziesiąt tysięcy zakatowanych w latach 1943-1945) jedną tysięczną tej empatii, tej pamięci, tego współczucia, tego hołdu, jaki poświęcały krwi przelanej na Majdanie w lutym bieżącego roku (kilkudziesięciu zastrzelonych) – moje pretensje byłyby mniejsze. Zresztą od pretensji często było blisko do gniewu, kiedy czytałem ewidentne kłamstwa (zmyślenia i przemilczenia) lub teksty takie jak artykuł socjologa Michała Łuczewskiego („Rzeczpospolita”) usprawiedliwiający ludobójstwo wołyńskie po rymkiewiczowsku: to był konieczny „mord założycielski”, dla założenia/scementowania Ukrainy (sic!). Łuczewski (wicedyrektor Centrum Myśli Jana Pawła II) przywoływał Rymkiewicza w swym tekście co i rusz: „Rymkiewicz przedstawia proces hominizacji o wiele bardziej realistycznie: to nie polityka, ale poprzedzające ją morderstwo czyni nas ludźmi”; „Mord – twierdzi Rymkiewicz – czyni z nas prawdziwych Europejczyków”; „Mordowanie polityczne nie jest, według Rymkiewicza, ani moralne, ani niemoralne”, itd., itp. By kilka szpalt dalej wyłożyć punkt widzenia ukraińskich zwyrodniałców, według których hekatomba Polaków też nie była – przez swą założycielską konieczność – niemoralna: „Nacjonałiści ukraińscy chcieli przyspieszyć przyszłość i ujrzeć krew (...) Wokół nich powstawały kolejne republiki, a oni wciąż nie potrafili zbudować własnej. W tym celu musieli przekroczyć zbyt łagodne chrześcijaństwo i zatopić je w sile, w narodowym fanatyzmie (...) „Nie zawahasz się spełnić największej zbrodni – głosił dekalog ukraińskiego nacjonalisty – kiedy tego wymaga

dobro sprawy" (...) Należało „zlikwidować wszystkie ślady polskości”: kościoły, drzewa, chaty, ludzi”.



Okolice Lubyczy Królewskiej (pow. Rawa Ruska, woj. lwowskie), 16 czerwca 1944 r., polskie ofiary napadu UPA na pociąg.

Zabić sto kilkadziesiąt tysięcy ludzi nie jest łatwo, nawet gdy się po prostu do nich strzela lub kłuje czy tnie (widłami, kosami, nożami, siekierami), a już zamęczyć okrutnie, dawkując śmierć powolną, jest bardzo trudno. Ukraińcy wybrali jednak męczarnie – palenie, patroszenie, przybijanie bretnalami do płotów i stodół, rozpiłowywanie, siekanie, kawałkowanie, etc. – wszystko to oczywiście żywcem i bez dyskryminowania kogokolwiek (starcy, kobiety i niemowlęta po równo), żeby była uciecha. Założycielska, jak chce Rymkiewicz i jemu podobni: trwały fundament nowo rodzącego się państwa. Szefowali tej megamasakrze Stepan Bandera (przywódca OUN – Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów), Roman Szuchewycz (komendant UPA – Ukraińskiej Powstańczej Armii) i Roman Dmytro Kłaczkiwski (wicekomendant UPA). Kłaczkiwski podpisał swym pseudonimem „Kłyma Sawura” dyrektywę operacyjną ludobójczej zbrodni: „Trzeba przeprowadzić wielką akcję likwidacji polskiego

elementu" (1943). Kolejny taki dokument operacyjny to rozkaz Szuchewycza z 1944 roku: „Konieczne jest przyspieszenie likwidowania Polaków. Muszą zostać zgładzeni całkowicie, ich wioski spalone do gruntu samego (...) Ludność polską należy absolutnie zniszczyć. Śmierć każdego Lacha to metr wolnej Ukrainy. Albo będzie lechicka krew po kolana – albo Ukrainy nie będzie. Musimy zatem Polaków w pień wyciąć”. Dzisiaj te bestie – ci herszci eksterminacji – mają w ukraińskich miastach pomniki, u stóp których kwiaty są składane nie tylko przez tłumy Ukraińców, lecz i przez niektórych Lachów, co się mienia „mężami stanu” III RP.

Banderowcy

Tendencje nacjonalistyczne (od narodowców, do nazistów) nie wykiełkowały, rzecz prosta, na Majdanie 2014, są dużo starsze. Wśród Ukraińców nigdy po II Wojnie Światowej nie zgasły sympatie nazistowskie, których kolebkę stanowi hitlerowska ochotnicza 14 Dywizja SS-Galizien (SS-Hałyczyna) złożona z siczowych „herojów”, a już kult UPA i OUN tlił się w bardzo wielu ukraińskich sercach, tylko że „komuna” (ZSRR) tłumiła te sentymenty. Kiedy jednak padła – otworzyły się wrota piekieł. 1 lipca 1990 roku nastąpiło zjednoczenie dwóch organizacji: UNA (Ukraińskie Zgromadzenie Narodowe) i UNSO (Ukraińska Samoobrona Narodowa vel Ludowa). Ruch UNA-UNSO zaczął skupiać wszelkie mniejsze organizacje nacjonalistyczne tudzież „narodowe” partyjki parlamentarne (jak Ukraińska Partia Narodowa czy Ukraińska Partia Chrześcijańsko-Demokratyczna), akcentując m.in. konieczność odebrania Polsce jej ziem południowo-wschodnich (tzw. „Zakerzonie”). Program UNA-UNSO prawie się nie różni od programu OUN, co nie może dziwić, bo i kierownictwo różni się mało: szefem jest syn Romana Szuchewycza. Pod jego komendą przez kilkanaście lat tworzone grupy bojowe, które tego roku opanowały Majdan.

Złotym okresem był dla UNA-UNSO czas prezydentury Wiktora Juszczenki i premierowania Julii Tymoszenko. Bandera, Szuchewycz i ich kompani awansowali wtedy do roli bohaterów

narodowych Ukrainy, a ukraińska bezpieka SBU zaczęła uprawiać antypolską propagandę rozgrzeszającą OUN i UPA, sekującą natomiast AK i polskie władze przedwojenne („sanacyjne”). Szef SBU, Walentin Naliwajczenko, publicznie przyrównał policję II RP do Gestapo i NKWD, imputując jej działania eksterminacyjne wobec narodu ukraińskiego, zaś Armię Krajową nazwał „Armią Katów”. Wymachiwał przy tym rzekomymi „dokumentami z archiwów”, fabrykowanymi przez usługowych lokalnych „historyków”. Te jaskrawe kłamstwa nie spotkały się w Polsce z odpowiednią krytyką (ani polityczną, ani scjentyczną), cały czas bowiem władze III RP tak właśnie (uszy po sobie) rozumiały „dobrosąsiedzkie stosunki obu państw”.

Dzisiaj utrwalanie tych „dobrosąsiedzkich stosunków” polega m.in. na wmawianiu priwiślińskiej publice, że Majdanu nie zdominowali „banderowcy”. Robią to wszyscy, od „Gazety Wyborczej” do „Do Rzeczy”, gdzie Piotr Kościński wyśmiał takie twierdzenie jako mit: „Konstrukcja tego przesłania jest niesłychanie prosta: Majdan opanowany został przez ugrupowania nacjonalistyczne Swoboda i Prawy Sektor, czyli banderowców. Gdy upadł rząd Janukowycza, doszło do zamachu stanu i tak banderowcy znaleźli się u steru władzy”. Tymczasem – abstrahując od dzisiejszego „steru władzy” (to już inna bajka, gierka międzynarodowa) - „rewolucję kijowską” istotnie zdominowali „banderowcy”, i kto temu przeczy, mija się z prawdą. Swoboda (założona w 1991 Socjalnarodowa Partia Ukrainy) zawsze używała symboliki i retoryki nazistowskiej, mając świetne relacje z Narodową Partią Niemiec (NPD). „Deutsche Stimme” (organ NPD) pełne jest nostalgicznych wspominków weteranów 14 Ukraińskiej Dywizji SS-Galizien, wzajemne serdeczne wizyty niemieckich i ukraińskich SS-manów to codzienność Swobody. Jej szef, Ołeh Tiahnybok, wysyła swoich „chłopców” (noszących koszulki z napisami: „Śmierć Lachom!”) do akcji takich, jak sprofanowanie (2009) monumentu polskich profesorów zamordowanych przez nazistów we Lwowie, czy zakłócanie uroczystości rocznicowych ku czci Polaków wyciętych w Hucie Pieniackiej. Parlamentarne (wyborcze)

aspiracje Swobody finansują m.in. kryminaliści o pseudonimach „Pups” i „Wowa Morda”.

Z całym swoim nazizmem, antypolonizmem i antysemityzmem Swoboda to jednak ledwie przedszkole „banderowskiego” bandytyzmu. Przedszkole wobec ichnich kolegów tworzących ugrupowanie Prawy Sektor, do którego świetnie pasuje pojęcie „strzelcy siczowi”, znane Sarmatom kilka wieków temu, a parę miesięcy temu odgrzane na kijowskim Majdanie śmiertelną kanonadą przypisywaną przez Salon ludziom Wiktora Janukowycza.

Brunatny sektor

Prawy Sektor to konglomerat kilkunastu skrajnie nacjonalistycznych i neonazistowskich partii bądź organizacji (główne: Zgromadzenie Socjalno-Narodowe, C-14, Biały Młot, Wszechukraińska Organizacja „Tryzub” im. Stepana Bandery). Z „Tryzuba” wywodzi się szef Prawego Sektora, Dmytro Jarosz. Jego zastępca, Andrij Tarasenko, głosi niezmiennie, że Polska winna zwrócić Ukrainie miasto Przemyśl plus kilkanaście okolicznych powiatów, a pytany o wołyńską rzeź Polaków warczy: „Zupełna brednia, nic takiego nie było!”. Retoryka prawosektorowców ucieszyłaby samego Goebbelsa i Himmlera, podobnie jak ich stroje zdobione symbolami nazistowskimi. A ich wyszkolenie bojowe i uzbrojenie mogłoby zadziwić niejedną światową „jednostkę specjalną”. To efekt włączenia się do Prawego Sektora długo szkolonych bojówek UNA-UNSO (wśród członków rej wodzili ekswojskowi). Gdy protest Majdanu się zaognił – bojówki te przejęły na zachodniej Ukrainie kilka dużych magazynów wojskowych, zdobywając 15 tysięcy karabinów, w tym broń automatyczną i snajperską, a także działka przeciwlotnicze, wyrzutnie rakietowe „Strzała”, etc. (i nie są to informacje z telewizji kremłowskich, tylko z mediów niemieckich i anglosaskich). Wkrótce potem Majdanem wstrząsnęła gromka palba i trup zaczął się „ścielić gęsto”. Kulminacją stała się „doba snajperów” (20 luty) – krwawe żniwo Majdanu.

Polska opinia publiczna była w ciągu całej „kijowskiej rewolucji” okłamywana przez salonowców fałszami i przemilczeniami, a w zalewie tego kłamania nikły głosy rozsądku, jak chociażby wypowiedź eksperta do spraw obronności, Wojciecha Łuczaka: „Wiele ukraińskich prawicowych ugrupowań i organizacji, które mają nawet własne oddziały paramilitarne, jest do Polski nastawionych skrajnie wrogo. Nie wiem dlaczego u nas jest to starannie ukrywane” (2014). Również światowa opinia publiczna była mamiona „poprawnie politycznie”, ale na Zachodzie przeciekły jednak wreszcie fragmenty prawdy, gdy platformerski szlaban cenzurowy okazał się twardszą barierą. Mnie cały czas zdumiewało, że dorośli ludzie wierzą, iż uzbrojony po zęby reżim jest bezradny niczym mała dziewczynka wobec „bezbронnych cywilów” atakujących go kamieniami, butelkami i wyzwiskami. Śpiewka pt. Janukowycz przy pomocy snajperów Berkutu zamordował kilkudziesięciu protestujących – została urobionej już publiczności sprzedana bardzo łatwo. Ale nie publiczności Zachodu. Tam bowiem media opublikowały nagrany podsłuchowo rozmowę telefoniczną estońskiego ministra spraw zagranicznych, Urmasa Paeta, z Wysokim Przedstawicielem UE ds. Zagranicznych, panią Catherine Ashton. Estończyk poinformował ją, że ma zeznanie działaczki Majdanu, lekarki Olgi Bohomolec, iż strzelający do milicji i do protestujących snajperzy nie byli od Janukowycza, tylko od Prawego Sektora, i że estońskie służby wywiadowcze potwierdzają to. Ashton odparła, że NATO-wskie służby również już to wiedzą, ale nie wolno zezwolić, by sprawa zaznała rozgłosu. Później się okazało, że prawosektorowe sztucery z lunetami waliły po równo obie strony konfliktu, i że spośród 410 hospitalizowanych funkcjonariuszy milicji aż 130 ma snajperskie rany postrzałowe.

Gdyby nie agresywna siła zbrojna Prawego Sektora - „rewolucja kijowska” nie miałaby szans na zwycięstwo. Ta prawda stała się bardzo niewygodna dla nowych władz Ukrainy, które ukonstytuowały się po czmychnięciu Janukowycza. „Banderowcy” weszli do nowego rządu, ale istotnie nie zdominowali go,

zostali „wykolegowani” przez grę międzynarodową (dla „Gazety Wyborczej” dowodem na antybanderowskość tego rządu jest fakt, że premier Jaceniuk i wicepremier Hrojsman mają pochodzenie żydowskie, drugi to nawet członek gminy żydowskiej; w czerwcu „Der Spiegel” doniósł, że ojciec nowego prezydenta, Petra Poroszenki, to Żyd z tej samej gminy żydowskiej co Hrojsman). Wiedzących zbyt dużo świadków zaczęto uciszać „samobójstwami”. Najwięcej wiedział szef prawosektorowych snajperów, Ołeksandr Muzyczko, całe lata ścigany na Ukrainie gangster (ksywa: „Saszko Biłyj”-„Biały Sasza”), oskarżany o liczne zabójstwa i wymuszenia, lecz skazany tylko raz (trzy i pół roku). Nowa ukraińska bezpieka zastrzeliła go pod Równem (kwiecień 2014), bo rzekomo ostrzeliwał się, gdy chciano go aresztować. Duży sztukmistrz – chciał się ostrzeliwać leżąc na brzuchu i mając ręce skute na plecach. Świadkowie ujawnili, że była to egzekucja – „dwa strzały w serce z przyłożenia” do skutego animatora snajperskiej muzyczki Majdanu. Marek A. Koprowski: „Muzyczko po prostu wiedział za dużo o Euromajdanie i trzeba go było zlikwidować” (2014).

Przyjaciele z Polski

Majdan cały czas miał wśród naszych polityków i żurnalistów grono żarliwych fanów (nieomal kompletne), co mnie zdumiewa o tyle, że głównym celem Majdanu było obalenie Wiktora Janukowycza, szczerego przyjaciela Polski. Człowiek ten, kiedy tylko zdobył prezydenturę (mocą demokratycznych, niesfałszowanych wyborów), zaczął twardo odkręcać OUN-owskie/UPA-owskie „akty strzeliste” duetu Juszczenko-Tymoszenko, likwidując kult Bandery i Szukewycza (orderowy, pomnikowy, itp.). Z jego osobistej inicjatywy sąd cofnął Banderze tytuł „Bohatera Narodowego Ukrainy” nadany przez Juszczenkę, i z jego rozkazu likwidowano ceremonie honorujące UPA. Można wręcz powiedzieć, iż – paradoksalnie – za Janukowycza kult ukraińskich nazi-bandziorów kwitł bardziej w Polsce niż na Ukrainie, Polacy bowiem zdemontowali na żądanie „banderowców” (ściślej: „Koła Kombatantów UPA w Przemyśle”)

rzeźbę czczącą ofiary UPA, zezwalali weteranom UPA składać wieńce i kwiaty przy podkarpackich grobowcach i monumentach UPA, a także drukować wrogą Polsce gazetę (organ ów, wydawany za pieniądze polskich podatników, głosi, że Ukraińcy odbiorą nam 13 powiatów), organizowali nawet dla młodzieży ukraińskiej rowerowy rajd „Europejskim szlakiem Stepana Bandery”! Jan Niewiński, przewodniczący Kresowego Ruchu Patriotycznego, rzekł o tym: „To chore. To się nie mieści w głowie!”. Ksiądz Isakowicz-Zaleski dodał: ” – Bandera był hitlerowskim kolaborantem i ludobójcą, więc przejazd tej grupy przez terytorium naszego kraju traktuję jako propagowanie faszyzmu!”. To istotnie było chore.

Dla wielu patriotów chore było również to, co rodzimi politycy i żurnaliści wyprawiali na Majdanie w pierwszych miesiącach bieżącego roku. Permanentna pielgrzymka do Kijowa, bratanie się z „banderowcami”, UPA-owskie okrzyki i hejnały. Cytowany już Michał Łuczewski: „Ten wspólny rytuał, w którym święciło się nasze braterstwo, miał w sobie coś religijnego. Każde słowo o mordach na Wołyniu osłabiało tę wspólnotę, a jednocześnie – wyraźnie to czuliśmy – naruszało jakieś najgłębsze tabu. Tych, którzy je wypowiadali, poddawano więc ostracyzmowi i dehumanizowano (...) Musieliśmy wymazać nasze własne cierpienie. Zapewne z tego powodu polscy politycy i publicyści, ludzie dobrzy i łagodni, tak głośno krzyczeli: „Sława Ukraini! Herojam sława!”. Krzyczeli głośno, żeby nie słyszeć innego krzyku, bardziej przerażającego, który dochodził do nich z przeszłości” (2014). Ryk: „Sława Ukraini! Herojam sława!” był oficjalnym/rytualnym pozdrowieniem „banderowców” z OUN i UPA, takim samym jak „Heil Hitler!” czy „Sieg Heil!”, Jacek Kurski: „To był ostatni okrzyk, który słyszało 120 tysięcy zamordowanych na Podolu i Wołyniu Polaków, nim siekiery rozłupały im głowy”. Czy istotnie 120 tysięcy? Tę udokumentowaną liczbę zaświadczył m.in. ukraiński historyk Wiktor Poliszczuk, lecz szacunki niektórych badaczy mówią nawet o 200 tysiącach.

Wielu Polaków, widząc na Majdanie Pawła Kowala, szefa kanapy Polska Jest Najważniejsza, zastanawiało się czy rzeczywiście Polska jest dla niego najważniejsza. To samo myślano o innych dygnitarzach (Buzek), partyjnych wodzach, wodzusiach i przywodzusiach (Protasiewicz) ściskających się z „banderowcami”. Zdjęcie Jarosława Kaczyńskiego (opublikowane m.in. przez wysokonakładową „Angorę”), stojącego na majdańskiej trybunie ramie w ramie z szefem Swobody, Tiahnybokiem, człowiekiem głoszącym, że „polskie robactwo trzeba było wyplenić jak Wołyń długi i szeroki” – wzbudziło u wielu szok, a u innych raczej stan typu „straszno i śmieszno”. Zwłaszcza, że tuż obok stał Muzyczko, a nad nimi falował transparent „Różnij Lachów i Jewrejów!”. Wódz PiS-u zmieniał swoje poglądy (na Rosjan, na komunistów, na współpracowników, itd.) równie często jak kobiety zmieniają swój nastrój i wystrój, lecz w sprawie swej sympatii wobec Ukraińców jest stały, głuchy wobec takich diagnoz: „Sojusz z pogrobowcami Bandery, którzy zdominowali Majdan, to najgorszy alians dla Polski jaki sobie można wyobrazić” (Marek A. Koprowski, 2014).

Nowa władza

Po wypędzeniu Janukowycza nowym prezydentem został oligarcha Poroszenko (wcześniej wspierający finansowo prorosyjskiego prezydenta Kuczmę, oraz prezydentów Juszczenkę i Janukowycza, którego zdradził kiedy zwęszył „krew reżimu”), ale najpierw ukonstytuował się nowy rząd ukraiński. Premierem został Arsenij Jaceniuk (Antoni Mak: „Jaceniuk, choć pochodzi z Batkiwszczyny, nigdy nie krył, że jest wielbicielem UPA”), a wicepremierem (drugim obok Hrojsmana) Ołeksandr Sycz, wołyński historyk-nacjonalista, propagator antypolskiego „Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty” (autorstwa Stepana Lenkawskiego), będącego – w ujęciu OUN-owców – swoistym regulaminem ludobójczej czystki kontrpolskiej. Z kolei ministrem środowiska został zaciekły „banderowiec” Andrej Mochnyk, inicjator (wraz z Syczem i Tiahnybokiem) nadania Banderze przez prezydenta Juszczenkę tytułu „Bohatera Narodowego

Ukrainy". Spośród nominacji tego rządu warto też zwrócić uwagę na mianowanie dyrektorem Instytutu Pamięci Narodowej byłego bezpieczniaka Wołodymira Wiatrowycza, który fałszował w archiwum SBU dokumenty (dla wybielania OUN i UPA) i ma wśród polskich ukrainistów opinię „czołowego fałsyfikatora historii, twierdzącego, że mieszkańcy polskich wsi sami się pozabijali wzajemnie”.

Dla rzesz rodzimych fanów Majdanu, peregrynujących do Kijowa na kolanach, bardzo bolesnym casusem (można rzec: obudzeniem się z ręką w nocniku) była pierwsza ustawa wyprodukowana przez parlament ukraiński po zwycięstwie „rewolucji kijowskiej”. Czysto antypolska. Ustawa ta bowiem anulowała inną ustawę, sprzed dwóch lat, którą parlament ukraiński zadekretował 3 lipca 2012 roku, z inicjatywy przychylnego Polsce prezydenta Wiktora Janukowycza. Tamta „Ustawa o językach regionalnych” czyniła język polski równorzędnym wobec ukraińskiego we wszystkich tych miejscowościach na Ukrainie (a jest ich sporo) gdzie mieszkają Polacy. Polak idący do urzędu mógł się posługiwać polszczyzną, napisy były dwujęzyczne (polskie i ukraińskie), a w szkołach język polski mógł być nauczany jako przedmiot obowiązkowy.

I te właśnie „przywileje mniejszości narodowej” zniósł parlament (Rada Najwyższa Ukrainy) dyrygowany przez triumfatorów Majdanu Niepodległości. Poszła za tym cała seria innych antypolskich szykan, realizowanych również przy pomocy dyplomacji, vide raptowna dymisja biskupa rzymskokatolickiego na Ukrainie, twardego obrońcy polskości, Mariana Buczka. Komentatorzy europejscy zauważyli, iż nastąpiła ona bezpośrednio po watykańskiej audiencji (u papieża Franciszka) premiera Jaceniuka, „który chciałby, żeby w kościołach rzymskokatolickich modlono się za duszę Stepana Bandery, a wszyscy biskupi byli ukraińskimi nacjonalistami”. Buczka zastąpił biskup Szyrokoradiuk, mający opinię nieprzejednanego „polakożercy” – na Majdanie błogosławił on prawosektorowców, wzywając ich, by „rozwalili Janukowycza”. Posłuchali i zrobili

to, aczkolwiek tylko politycznie (fizycznie się nie udało).

Polских majdanoentuzjastów czeka jeszcze dużo przykrych siurpryz ze strony nowych ukraińskich władz. Nie mam cienia wątpliwości, że wielu (ci, co jeszcze nie żałują) prędzej czy później pożałuje swych promajdańskich zaangażowań (to „później” zostało spowodowane wojną z donieckimi separatystami, która całkowicie absorbuje Kijów). Ukraińcy bowiem, identycznie jak Litwini, nienawidzą Lachów z genetyczną wprost zawziętością, i nie da się ich przejednać żadnym kucaniem, czołganiem, podlizywaniem. Może raczej warto pielęgnować swą godność narodową, panie i panowie piszczący: „Sława Ukraini!”.

Gdzie Rzym, gdzie Krym

Oderwanie się Krymu od Ukrainy jeszcze raz udokumentowało bezmyślność polskich komentatorów (polityków i żurnalistów) basujących propagandzie kijowskiej i brukselskiej. Diagnoza większości polskich mediów była prosta jak przysłowiowa konstrukcja cepa: Putin siłą odebrał Ukrainie Krym i wcielił do Rosji. Kolizja takiej diagnozy z faktami jest wprost horrendalna. Po pierwsze: Chruszczow (były sekretarz Ukraińskiej Republiki Sowieckiej) dla własnego kaprysu przyłączył Krym (1954) do swej ukochanej guberni, nie przypuszczając, że kiedyś ZSRR się rozpadnie. Secundo: według niezależnych europejskich ośrodków badawczych językiem ojczystym 75% obywateli Autonomicznej Republiki Krymu był w roku 2013 język rosyjski, 12% – język krymskotatarski i tylko 9% – ukraiński. Stąd ględzenia, że wybory zorganizowane na Krymie przez antyukraińskich separatystów zostały sfałszowane – to jawna brednia (za przyłączeniem się do Rosji głosowali tam również gremialnie Tatarzy i nawet część Ukraińców. Krym, po prostu, nie chciał kijowskich trybów, wołał kremłowskie; dla Rosjan stanowiących ogromną większość mieszkańców tego regionu zmuszanie do mówienia ukraińskim wołapikiem było czymś takim, jak dla Mazowszan lub Małopolan byłoby zmuszanie do mówienia i pisania po kaszubsku. Wzniecili więc bunt Pytanie

zasadnicze brzmi: na ile uprawnione są bunty regionalne wzniecane przez większość autochtonów?

Pomińmy egzegezy św. Tomasza z Akwinu o prawie buntu wobec tyrana; przyjrzyjmy się aktualnościom, czasom współczesnym. Gdy Indonezja wchłonęła Timor Wschodni oraz Irian Zachodni (Papuę Zachodnią) – tamtejsza ludność stawiała opór i pod naciskiem instytucji międzynarodowych Dżakarta musiała ustąpić: Timor stał się niepodległym państwem, zaś Irian terytorium autonomicznym. Gdy ludność albańska dzięki większej rozrodczości przeważała w Kosowie ludność serbską – muzułmanie zażądali statusu suwerennego, więc „społeczność międzynarodowa” za pomocą bombowców i rakiet NATO oderwała od Serbii tę „kolebkę serbskiego narodu”.

Majdanoentuzjaści wyśmiewali/negowali prawo Putina do czynienia analogii między Kosowem a Krymem, co jest szczytem faryzeizmu, bo jeśli pełnej analogii tu brak, to tylko dlatego, że Krym oderwał się od Ukrainy urną wyborczą, a Kosowo zostało oderwane od Serbii dywanowymi nalotami bandyckich pseudoarbitrów.

Hipokryzją było również wskazywanie na Krymie wojskowych „przebierańców” bez oznak jako agentów rosyjskich, i milczenie o majdańskich „przebierańcach” udających „bezbронnych cywilów”. Pełna analogia z Syrią, gdzie według salonowych mediów „reżim Asada” ostrzeliwał „bezbронnych cywilów, a później uczciwi zachodni dziennikarze obnażyli prawdę (Marian Miszański: „W Syrii z „bezbронnych cywilów” opadły natychmiast łachy przebierańców, ukazując sylwetki dobrze wyszkolonych i uzbrojonych dywersantów”, 2014); okazało się nawet, że użycie broni chemicznej to nie sprawka Asada, lecz „bojowników Dżihadu”!

Okropni są ci zbyt wścibscy reporterzy, jak choćby Christian Neef, Niemiec, co ujawnił, że „oligarcha Poroszenko opłacił na Majdanie snajperów, którzy zastrzelili 80 ludzi, z czego prawie połowa to milicjanci Janukowycza” (2014).

Reakcje Zachodu na zerwanie Krymu z Ukrainą różniły się mocno od obrazu szerzonego przez polskie media. Które uwypuklały komiczne pierwotne „sankcje antyrosyjskie”, wcielane pro forma, a przemilczały mnóstwo głosów aprobowujących ze strony dygnitarzy zachodniego świata. Znany niemiecki politolog, Aleksander Rahr, szydził: „Ukraina to kraj, co nie stał się nawet prawdziwym państwem”. Wpływowy dziennik niemieckich kół gospodarczych „Handelsblatt”, perswadował jasno: „Krym sprawiedliwie należy do Rosji, tak jak Vermont do USA”, a po drugiej stronie Atlantyku identyczne opinie też nie były rzadkie. Światowe sfery gospodarcze „olały” pierwsze sankcje (te sprzed zestrzelenia malezyjskiego samolotu), nie zaprzestając interesów z Rosją, czego symbolem była decyzja austriackiego koncernu OMV, który tuż po „aneksji Krymu” sygnował kluczowy traktat z Gazpromem o budowie austriackiej końcówki gazociągu South Stream omijającego Ukrainę. Tylko my promajdańskim zaangażowaniem wyszliśmy na idiotów, bo Rosja ukarała nas embargiem wieprzowym, z czego od razu skorzystali zachodni eksporterzy mięsa. Poseł PSL Stanisław Żelichowski, chlupał później żałośnie: „Jeżeli Rosja nałożyła sankcje na naszą wieprzowinę, to inne kraje europejskie powinny solidarnie też nie sprzedawać wieprzowiny do Rosji, a tymczasem po cichu przejmują naszych rosyjskich odbiorców”. Tak □ głupiemu zawsze wiatr w oczy, jak mówi (lub mniej więcej podobnie) stare porzekadło.

Obie muzyczki Majdanu □ i ta snajperska (banderowska), i ta propagandowa (politpoprawna) demaskują cyniczne załganie dyrygowanych przez Salon mediów dzisiejszego globu, stąd niezbędne są artykuły prasowe jak ten, który skończyliście Państwo czytać.

Waldemar Łysiak „Muzyczka Majdanu” („Do Rzeczy” nr 38/2014, 15-21.09.2014)

Przed Ukraińcami ukrywana jest wielka kompromitacja



Według zapewnień Kijowa, bojownicy Batalionu Narodowego Azow nie poddali się. Miała miejsce jedynie „ewakuacja” (nie wiadomo dokąd), a tę odrobinę demagogii z radością podchwyciły zarówno ukraińskie, jak i światowe środki masowego przekazu. Wysiłki zmierzające do ukrycia wstydlivej prawdy o sytuacji na frontach są zbieżne również z tym, jak Kijów tłumaczy katastrofalny stan gospodarki.

„Gdybym miał gazetę Prawda, świat nigdy nie dowiedziałby się o Waterloo!” – powiedział Napoleon Bonaparte w słynnej radzieckiej anegdocie. Nie ma już Prawdy [Правда], ale puenta anegdoty jest wciąż aktualna, ponieważ wiadomości medialne nadal nie są ilustracją faktycznych wydarzeń.

Dziś rolę zbiorowej Prawdy odgrywają gadające głowy w ukraińskiej telewizji (prezydent Zelenski, sekretarze prasowi SBU, Ministerstwa Obrony, politolodzy, wszystko jedno kto).

Tym razem rolę Waterloo odgrywa Huta Azow, z uwięzionymi tam (w większości) bojownikami Pułku Azow. Razem z żołnierzami z kilku brygad AFU (Siły Zbrojne Ukrainy), strażą graniczną i, jak uparcie twierdzą media, nieokreśloną liczbą najemników lub instruktorów. Kto tam był, a kogo nie było, dowiemy się wkrótce.

Mit bohaterskiej 82-dniowej obrony jest już aktywnie promowany przez ukraińskie media, mimo że od końca marca obrona ta polegała głównie na wysiłkach, by wyrwać się z okrężenia. Najpierw na helikopterach, potem z pomocą Macrona i Erdogana. Ostatnio próbowali zaangażować każdego, kto przyszedł im do głowy: Izrael, ONZ, Lekarzy bez Granic, papieża i Elona Muska.

Ostatecznie, 16 i 17 maja zobaczyliśmy to, co było nam pisane zobaczyć. Część Azowców i żołnierzy AFU wyszła z podziemi huty korytarzem wyznaczonym przez wojska rosyjskie. Zostali przeszukani i posortowani (ranni do szpitali, reszta do punktów filtracyjnych) i... trafili do niewoli.

Nie ewakuacja, nie wyjście, nie „wyrwanie” się z okrężenia, ale niewola. Proste słowo, choć nie jest ono zabawne. Ale tak właśnie się stało. Ukraińska opinia publiczna zobaczyła i usłyszała coś zupełnie innego.

W języku ukraińskim istnieje słowo oznaczające niewolę. Jednak ukraińskie media za wszelką cenę starają się go unikać.

Dowódca Azowa zabrał głos pierwszy. Już wieczorem 16 maja, jakby spodziewając się pytań, powiedział, że wykonuje decyzję najwyższych władz wojskowych. No dobrze, ale jaką decyzję? My wiemy, ale Ukraińcy, którzy oglądali jego wypowiedź na kanale Telegram, nie mogli nic z tego zrozumieć i powtarzali za nim to samo.

Potem pojawił się Zelenski. Wspomniał o AFU, ONZ, Czerwonym Krzyżu, a na koniec powiedział: „...żołnierze byli przewożeni na terytorium okupowane w celu przyszłej wymiany”.

Kto ich przewoził? Nie ma o tym ani słowa.

Zamiast tego dowiedzieliśmy się, że jest to „operacja mająca na celu ochronę życia obrońców huty Azow”. Rosjanom wydaje się, że wzięli kogoś do niewoli. W rzeczywistości jednak trwa operacja wojskowa, więc przestańcie panikować. I nie jest to byle jaka operacja. Nie, to operacja wywiadu wojskowego

Ukrainy (tak oficjalnie podano)! Komunikaty te podchwyciły nie tylko media kontrolowane przez Kijów, ale także najbardziej wiarygodne (no, do niedawna) światowe platformy medialne, w tym CNN [*Pan Starożenko jest nie mniej naiwny niż tzw. ukraińska opinia publiczna – dop. tłumacza*]. Nie użyto w tych komunikatach słowa „niewola”, tylko „ewakuacja”!

Ponieważ trudno jest zignorować filmy, na których widać, jak Azowcy idą do niewoli, biuro Zelenskiego jednocześnie uruchomiło kilka interpretacji. Jedni mówią Ukraińcom, że to zwycięstwo, inni, że jeńcy mieli zostać wymienieni na rosyjskich żołnierzach znajdujących się w ukraińskiej niewoli ale podstępny Putin jednak oszukał naiwnego Zelenskiego. Co by nie mówić, mamy do czynienia z kompromitacją Ukrainy. Ludzie, którzy przysięgali walczyć z Rosjanami do ostatniej kropli krwi, poddali się. Kijów próbuje teraz wybielić ten wstyd.

Możemy się oczywiście śmiać, i to często są ku temu powody. Ten chór wyśpiewujący: „nie poddanie się, lecz wykonanie rozkazu”, „nie poddanie się, lecz ewakuacja”, „nie poddanie się, lecz wymiana”, to powtórka anegdoty z Prawdy.

Człowiek może skupić się na jednym temacie zaledwie przez kilka dni. Kijów liczy na to, że pod koniec tygodnia wszyscy szczęśliwie zapomną, że Azow się poddał, jeśli nikt im o tym nie przypomni. A kto ma im o tym przypominać, skoro w ukraińskich mediach została przeprowadzona „czystka” i znalazły się one pod kontrolą rządu?

Podobnie jest w gospodarce.

Manipulacje dotyczące poddania się Azowa nie są jedynym przykładem. W kwietniu z uwagą śledziliśmy pogarszającą się sytuację gospodarczą na Ukrainie. W tym czasie, najwyższe kierownictwo w osobach ministra finansów Siergieja Marczenki i prezydenta Zelenskiego aktywnie spekulowało na temat napływu gotówki z MFW w celu pokrycia deficytu budżetowego. Mówiono o 5-7 mld dolarów miesięcznie.

Teraz Marczenko mówi, że jeśli konflikt będzie trwał jeszcze przez trzy lub cztery miesiące, rząd będzie musiał dokonać cięć budżetowych i podnieść podatki. Ekonomisci spierają się, czy ocena ministra jest słuszna, czy też jest to próba wywarcia presji na Stany Zjednoczone i MFW. Debata na ten temat jest zbędna. W przypadku deficytu budżetowego i gospodarki można zaobserwować taką samą prawidłowość, jak w przypadku sytuacji w hucie Azow.

Prawidłowość składa się z tematu, który należy przemilczeć (niewola), i całej gamy sygnałów służących jego zakamuflowaniu. Można założyć, że funkcjonuje to w ten sam sposób w odniesieniu do gospodarki Ukrainy.

Tutaj tematem, który należy przemilczeć, jest faktyczny stan gospodarki Ukrainy. Marczenko opisał go w „The Economist”, którego większość Ukraińców nie czyta. Miesięczna kwota 5 mld dolarów jest przedstawiana przez ukraińskie media jako coś, co MFW po prostu da Ukrainie.

Udało im się przetrwać marzec i kwiecień dzięki zebranych wcześniej podatkom i pożyczkom wojennym. Dzisiaj już nie ma pieniędzy, a okres 3-4 miesięcy, o którym wspomniał minister, to raptem czas, przez który można ten fakt skutecznie ukryć.

Nawiasem mówiąc, jeden z zarzutów Marczenki dotyczył wynagrodzeń wojskowych. Nazwał je dużym obciążeniem (zostały one znacznie zwiększone, a budżet tego nie uwzględnia). Co w takim razie z planami ministra obrony Ukrainy, który chce zwiększyć liczebność armii do miliona osób?

Wojny ratingowe

Podejście „już prawie wygraliśmy, lada chwila” może wydawać się naiwne. Kijów jednak doprowadził je do perfekcji. Nieważne, czy chodzi o Azow czy o gospodarkę. Wszystko kręci się wokół działań mających na celu ochronę notowań Zelenskiego. Cel upartego oporu jest ten sam.

Czy Zelenski mógł rozwiązać kryzys pokojowo, skoro wiedział o rosyjskich żądaniach przed rozpoczęciem operacji? Tak, mógł. Ale wtedy jego jedynym wyjściem byłoby podanie się do dymisji.

Obecna sytuacja nie jest łatwa. Kraj jest zrujnowany, giną tysiące ludzi, nawet najbliżsi doradcy Zelenskiego przewidują katastrofę gospodarczą. Część z tych problemów można rozwiązać za pomocą pieniędzy, co oznacza, że nie są to problemy, lecz wydatki. Z pozostałymi można sobie poradzić za pomocą Prawdy.

[Mikołaj Storożenko](#)

Były francuski żołnierz wracający z Ukrainy, mówi, że „zbrodnie wojenne” są popełniane przez ukraińskich żołnierzy, którzy „oskórowaliby Żydów lub Murzynów”



Były francuski żołnierz piechoty morskiej, który wyruszył walczyć w imieniu Ukrainy po inwazji wojsk rosyjskich, mówi,

że na pewno tam popełniane są zbrodnie wojenne, ale to nie siły rosyjskie są winne, tylko Ukraińcy.

Nie tylko to, kilku ukraińskich żołnierzy, z którymi się zetknął, to neonaziści i bigoci, którzy przysięgali, że zrobią Żydom krzywdę, jeśli im się to uda.

Były żołnierz piechoty morskiej, Adrien Bocquet, powiedział francuskiej stacji *Sud Radio*, że był świadkiem „wielu zbrodni wojennych” popełnionych przez Ukraińców, ale żadnych popełnionych przez wojska rosyjskie. Stany wysyłają broń rasistowskim neonazistom nienawidzącym Żydów, którzy noszą nazistowskie symbole na swoich mundurach, a nawet posuwają się tak daleko, że się nimi chwala.

„Pracowałem z nimi i dawałem im lekarstwa. Czy wiesz, co powiedzieli? Że obdzierałoby ze skóry Żydów i Murzynów, gdyby mieli szansę”, powiedział stacji, zauważając, że te uwagi nie pasują do medialnej narracji „głównego nurtu” o ratowaniu „demokracji” i „naszych wartości” na Ukrainie.

„Ludzie mogą mówić, co chcą. Byłem tam. Widziałem, co się tam wydarzyło – podkreśla Bocquet, który mówi, że ma kilkadziesiąt nagrań wideo zbrodni wojennych.

W jednym przypadku zobaczył stodołę pełną rosyjskich jeńców wojennych, którzy byli związani i pobici.

„Bojownicy z batalionu Azov zapytali ich, kim są oficerowie. Każdy rosyjski żołnierz został postrzelony w kolana kałasznikowem. Mam filmy, które to potwierdzają, w przeciwnym razie nie odważyłbym się powiedzieć czegoś takiego” – powiedział.

Dodał, że rosyjscy oficerowie zostali natychmiast zabici strzałem w głowę.

„Tak to jest, przynajmniej w batalionie Azov”, powiedział były francuski żołnierz piechoty morskiej.

Dodał, że był świadkiem, jak amerykański kamerzysta rażąco inscenizował materiał filmowy – ponieważ nasze organizacje informacyjne są w rzeczywistości tylko organami propagandy dla głębokiego państwa – a także ukraiński personel wojskowy ukrywający w nocy amunicję w domach cywilnych, nie informując o tym mieszkańców.

A propos amerykańskich mediów, wcześniej CNN fetowało ukraińskiego lekarza, który poprzez kastrację nakazuje innym lekarzom w swoim kraju popełnienie zbrodni wojennych przeciwko rosyjskim żołnierzom.

Jak donosi Natural News:

Szef ukraińskiego mobilnego szpitala Giennadij Druzenko świętuje fakt, że wydał „surowe rozkazy” ukraińskim żołnierzom, aby wykastrowali wszystkich rannych rosyjskich żołnierzy, których pojmali, ponieważ Rosjanie „są karaluchami, a nie ludźmi”, jak twierdzi Druzenko. A gigant fake newsów CNN chwali Druzenkę za to wszystko.

To, co Druzenko w zasadzie przyznał w przetłumaczonym wywiadzie dla Channel 24, a rozprzestrzenia się wirusowo, jest równoznaczne ze zbrodniami wojennymi. A jednak CNN najwyraźniej nie widzi nic złego w zbrodniach wojennych, o ile są one popełniane na Rosjanach, którzy stali się światową placówką biczowania.

CNN Fareed Zakaria przedstawił Druzenkę jako gościa podczas ostatniego odcinka, w którym nazwał Druzenkę „intelektualistą”, jednocześnie obsypując go pochwałami za „włączenie się do walki” z rosyjskim prezydentem Władimirem Putinem.

Zakaria posunął się nawet do tego, że nazwał Druzenkę „medycznym aniołem”, a rannych żołnierzy rosyjskich, których Druzenko kazał wykastrować, nazwał „medycznymi aniołami”, których zadaniem jest „ratowanie życia na linii frontu”.

Ale Zakaria i Durzenko zostali wezwani przez Maajida Nawaza, konto na Twitterze, które ujawnia zbrodnie wojenne i brutalność.

„Ludzie wolą ZAPRZECZENIE niż akceptację (faktów o ZBROJNYCH batalionach nazistowskich i tych, którzy zachęcają do ZBRODNI WOJENNYCH”, zauważył jeden z niedawnych tweetów.

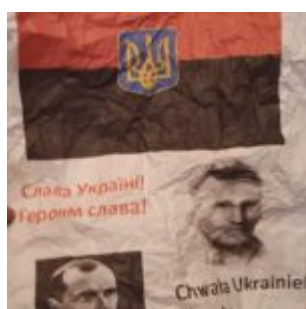
Druzenko następnie wszedł na Facebooka, aby twierdzić, że on i jego żołnierze nikogo nie kastrują i „nie zamierzają”, ale konto na Twitterze zamieściło bardzo obrazowe filmy, dowodzące, że Druzenko się mylił.

Źródła:

FreeWestMedia.com

NaturalNews.com

Postępy banderyzacji Polski





W Bochni na słupie wisiał taki oto plakat, z tymi dwoma

banderowskimi ścierwami. Jedna z Polek zerwała go, bo nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę.

Jest rzeczą niepojętą i nie mieszczącą się w ramach jakiegokolwiek logiki i zdrowego rozsądku, graniczącego z całkowitym zatraceniem instynktu samozachowawczego, podejście Polaków do bezrefleksyjnego, a raczej całkowicie bezrozumnego przyjmowania ukraińskiej, stepowej dziczy, do naszego Polskiego domu, po 24 lutego bieżącego roku.

Tym bardziej jest to niepojęte, gdy weźmie się pod uwagę, skalę ukraińskiego ludobójstwa, dokonanego na naszych rodakach w latach drugiej wojny światowej, i trwającego aż do drugiej połowy lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. o czym pisałem od lat w wielu swoich artykułach, że ukraińskie ludobójstwo naszych rodaków, wcale nie zakończyło się wraz z Operacją Wisła, ale trwało nadal, tyle że na trochę mniejszą skalę. Gdyż Operacja Wisła zlikwidowała tylko ukraińskie nacjonalistyczne podziemie na Podkarpaciu i Lubelszczyźnie, ale nie złamała ostatecznie kręgosłupa tej banderowskiej hydry. Jeszcze bowiem w 1956 roku płonęły nadal polskie domy w wielu miejscowościach po ówczesnej stronie granicy sowieckiej Ukrainy, tak jak to miało miejsce we wsi Balice, leżącej na wysokości Przemyśla, która należała już wtedy do strony czerwono czarnej rzeczywistości.

A jak to wyglądało w Polsce po roku 1947? Ano dokładnie tak samo. Ukraińskie bojówki UPA i Służby Bezpieki OUN – B, tyle że w pomniejszonych składach osobowych przenosiły się wraz z przesiedlaną ludnością ukraińską, na Warmię, Mazury, Pomorze i Dolny Śląsk, gdzie z różnym nasileniem, kontynuowały one swoją zbrojną, bandycką działalność przeciwko narodowi i państwu polskiemu. Gdy dodamy do tego obrazu, grupy dywersyjne ukraińskich nacjonalistów, przerzucane do naszego kraju przez niedawnych zachodnich aliantów, by nadal prowadziły tu swoją zbrodniczą i destrukcyjną działalność, otrzymamy pełen wymiar banderowskiego zagrożenia w latach 50-ych ubiegłego wieku. Walki z tymi zgrupowaniami trwały jeszcze długo i kosztowały

życie niezliczonej liczby żołnierzy Wojska Polskiego, milicjantów, funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i wojskowego kontrwywiadu, jak również polskiej ludności cywilnej. Grupy dywersyjne OUN – UPA zostały ostatecznie rozbite i zlikwidowane dopiero pod koniec 1954 roku, a ostatnią bojówkę UPA działającą w Polsce zlikwidowano dopiero latem 1958 roku, w ówczesnym województwie olsztyńskim. I dopiero od tego czasu możemy mówić, o końcu banderowskiego ludobójstwa Polaków, które rozpoczęło się 1 września 1939 roku, kiedy Ukraińcy u boku hitlerowskich Niemiec, dokonali zbrodniczej agresji przeciwko naszej Ojczyźnie.

Musisz to wiedzieć (1410) Takie pomniki stawiali na Ukrainie...

<https://youtu.be/YutjiiUALrI>

Od 2 minuty 5 sekundy

Ostatnie dni pokazały i udowodniły zarazem, że stosunek Ukraińców do nas Polaków, nie zmienił się ani na jotę, od tego, jaki żywili oni do nas praktycznie od zawsze, czyli nieskrywaną nienawiść i pogardę, ukrywaną jedynie pod cieniotką zasłoną pozorów i udawanej przyjaźni, której w rzeczywistości, nigdy do nas nie żywili, nawet w stopniu śladowym, ale za to zgodnie z zasadą wynikającą z jednego z dziesięciu przykazań ukraińskiego nacjonalisty, że.. **Nienawiścią i Podstępem, będziesz przyjmował, wrogów swojej nacji.** W obecnej sytuacji ukraińskich nachodźców w Polsce, to zalecenie **autorstwa Stepana Łenkawskiego**, posiada tą tylko różnicę, że ukraiński Koń Trojański, wpuszczony na nasze ziemie, jako gość, robi dokładnie to samo, chwilowo tylko udając swoją przyjaźń i rzekomą wdzięczność za udzieloną im, naszą pomoc w sytuacji w jakiej się znaleźli, zresztą tradycyjnie, wyłącznie ze swojej własnej winy.

↻ Konfederacja podał dalej



Robert Winnicki ✓ @RobertWi... · 8 min ⋮

Ambasador Rosji, który chciał świętować w Warszawie sowieckie zwycięstwo nad Niemcami, oblany czerwoną farbą.

Czego się spodziewał, skoro jego państwo prowadząc napastniczą politykę wypędziło do Polski trzy miliony Ukraińców?



💬 10

↻ 8

❤️ 56



To, że tak jest w istocie udowodniły, i to aż nadto wyraźnie,

ostatnie wydarzenia z 9 maja, dnia zwycięstwa nad niemieckim nazizmem. Banderowcy, przybyli do nas w ciągu niespełna trzech miesięcy, w liczbie już prawie czterech milionów, zrzucili tego dnia wręcz ostentacyjnie swoje maski i pokazali otwarcie, co się pod nimi skrywało praktycznie od zawsze, a mianowicie, ten sam odrażający wizerunek banderowskich rezunów, szczerze nienawidzących i to całym swoim jestestwem Lachów, od kołyski, aż po grób. Dokonany w tym właśnie dniu brutalny atak na rosyjskiego ambasadora w Warszawie, chcącego złożyć kwiaty pod pomnikiem, cmentarza mauzoleum żołnierzy radzieckich, nie ograniczył się tylko do jego osoby, gdyż w chwilę później w ten sam brutalny sposób, zaatakowali oni również Polaków chcących złożyć kwiaty pod tym samym pomnikiem. Co więcej, ukraińscy naziści, zgromadzeni tym miejscu w liczbie kilkuset osób, nie tyle przy zupełnej bierności, co wręcz przy zachęcie i pełnej aprobacie ze strony policji, szarpali i bili również naszych rodaków, nie wahając się przy tym, ani przez chwilę wyrywać z rąk nielicznych, zgromadzonych w tym miejscu Polaków, a następnie zniszczyć, nie tylko trzymane przez nich wiązanki kwiatów, które mieli ze sobą, ale także białe czerwone flagi. Potem ukraińscy naziści, oblali czerwona farbą tenże pomnik cmentarza, mauzoleum żołnierzy radzieckich, a w chwilę później na jego stopniach urządzili sobie nawet odrażającą potańcówkę, czym pochwaliли się nawet na twitterze, umieszczając film z tego zdarzenia, jak skaczą z radości i tańczą na grobach swoich wrogów.

Nasuwa się pytanie, dlaczego ukraińscy wyznawcy OUN – UPA i ich polskojęzyczni lokaje tak bardzo nienawidzą daty 9 maja i przypadającego w tym właśnie dniu, święta Dnia Zwycięstwa nad niemieckim nazizmem? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta. Nienawidzą go dlatego, że stanowi on symbol ich totalnej klęski i obnażenia ogromu, nie mieszczących się w ludzkich wyobrażeniach bestialskich zbrodni, jakich dokonali ich przodkowie oraz ideologii, która do nich doprowadziła. **Symboliczna scena, gdy polska (czy może bardziej polskojęzyczna) policja wyprowadza poza teren cmentarza**

człowieka z biało-czerwoną flagą, któremu Ukraińcy nie pozwolili złożyć pod pomnikiem kwiatów.

Razem z policją odprowadza go „asysta” śpiewająca hymn Ukrainy...

Gdzie

my

żyjemy??? <https://gloria.tv/share/3gM7PB3jHtsXBV8biP6TBZe4t>

To co wydarzyło się 9 maja w Warszawie, było też dosłowną próbą generalną, powtórki bestialskiego ludobójstwa, dokonanego przez nich 2 maja 2014 roku na rosyjskich mieszkańcach Odessy w Domu Związków Zawodowych. I jest z ich strony otwartym przesłaniem do nas Polaków, że w podzięce za bezrozumne przyjęcie ich na naszej ziemi i udzielenie im pomocy, zrobią nam powtórkę z Wołynia, przy pierwszej nadarzającej się po temu okazji, co zapowiadali zresztą nam to już od lat, a jako pierwszy w 2014 roku obiecał nam wręcz solennie **gen. Ołeksandr Kuźmuk, były wiceminister obrony Ukrainy**, wysuwając pod naszym adresem podobny postulat, i który nie owijając niczego w bawełnę stwierdził otwarcie, że... **wprowadzenie w Polsce ustawy penalizującej banderyzm, może wywołać powstanie ukraińskich imigrantów zarobkowych.**



Ukraiński hajdamaka czasu obecnego – generał Ołeksandr Kuźmiuk, grożący dziś Polakom powtórką z Wołynia, jeśli będziemy im nadal przypominać o bestialskim ludobójstwie Naszych rodaków, których wymordowali prawie do nogi na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej oraz obecnych ziemiach południowo – wschodniej Polski w latach 1939 – 1951

Warszawa regularnie przypomina Kijowowi o wydarzeniach rzezi wołyńskiej i o działaniach liderów UPA, Stepana Bandery i Romana Szuchewycza. Jednak Ukraińcom też jest co przypominać – powiedział Kuźmuk. Zaznaczył, że odnoszenie się przez Ukraińców i Polaków do kwestii historycznych może tylko pogorszyć sytuację. – Jeśli przypomnieć historię, sprzed 100, 200 lat, nawet króla Bolesława [Chrobrego], 1000 lat temu, to tyle nazbieramy, że te milion dwieście tysięcy Ukraińców, którzy są dziś w Polsce, o których dziś przypomnieliśmy „a może z nimi coś będzie”. Tak, to piąty front ukraiński, który poszedł do Polski [nawiązanie do sowieckiego 4. Frontu Ukraińskiego z czasów II wojny światowej – red.]. I niczego z nim nie będzie. Ale on chwyci za kije, jeśli będziemy przypominać o wszystkich Kozakach powieszonych od Lwowa do Kijowa – powiedział ukraiński generał.

A czego my jak widać, nie potrafimy zrozumieć tak samo, jak nasi przodkowie z Wołynia i Małopolski Wschodniej, że ich ukraińscy sąsiedzi są zdolni im coś takiego uczynić, a co stało się wówczas faktem i to w bardzo krótkim czasie i co stanie się ponownie, najdalej za kilka miesięcy. I będę bardzo szczęśliwy, jeśli pomyłę się w swoich przewidywaniach i okaże się z mojej strony, jedynie stekiem bzdur i nedorzecznosci

Taka kolejna okazja do prologu ostatecznego rozprawienia się przez ukraińskich szowinistów ze znienawidzonymi przez nich Lachami i to na ich własnej polskiej ziemi i urządzenie na niej Lachom Krwawej pożogi, nadarzy się już wkrótce, a mianowicie 11 lipca, w 79 rocznicę Krwawej Niedzieli na Wołyniu.

Jeżeli ktoś się jeszcze ludzi, że to niemożliwe, i że

ukraińscy naziści nie są zdolni wobec Polaków, powtórzyć 11 lipca tego samego, przy rzecz jasna całkowitej bierności ukraińskiej policji przebranej w polskie mundury, przypomnę, że 80% tych tzw policjantów w Polsce to potomkowie zbrodniarzy z UPA, to nie wie na jakim świecie żyje, lub jest po prostu zwyczajnym durniem.

Ukraińcy w polskiej policji

[Ukraińcy w polskiej policji](#)

Dziś otrzymałem od pewnej bardzo znanej osoby w Polsce maila, że mój artykuł bardzo **osłabia** dodawanie **ewidentnych BREDNI**: Np.: **Banderowcy, przybyli do nas w ciągu niespełna trzech miesięcy, w liczbie już prawie czterech milionów,=====**Wśród tych ludzików „banderowców” jest może **jeden promil**.

Czy istotnie tak jest, jak twierdzi mój wielce szanowny adwersarz, że wśród nowo przybyłych do Polski Ukraińców, ideowych banderowców jest może góra jeden promil? Przyjrzyjmy się faktom. 5 maja ukazał się w dzienniku Rzeczpospolita artykuł referujący sondaż, jaki odbył się niedawno u naszego południowo – wschodniego sąsiada, którego jednym z tematów było m.in, wypowiedzenie się obecnego pokolenia Ukraińców, na temat opinii, jak mają na temat Ukraińskiej Powstańczej Armii. I jakież było zaskoczenie wszystkich, jakim poparciem cieszy się wśród ogromnej większości z nich UPA i jej heroje. **Sondaż: 96 proc. Ukraińców ma pozytywną opinię o armii, 71 proc. – o UPA** Niemal wszyscy Ukraińcy oceniają pozytywnie o współczesnej ukraińskiej armii – wynika z sondażu przeprowadzonego 27 kwietnia 2022 roku przez Rating Sociological Group. Z badania wynika też, że... 81 proc. respondentów uważa członków OUN-UPA za uczestników walki o niepodległość Ukrainy (przeciwnego zdania jest 10 proc. ankietowanych). Od 2010 roku odsetek osób uważających OUN-UPA za uczestników walki o niepodległość wzrósł czterokrotnie, a od 2015 roku – podwoił się – zauważa

Ukrinform. Gdy dodamy do tego, że od banderowskiego zamachu stanu w 2014 roku, do szkół podstawowych, wprowadzono obowiązkową naukę z elementarza, zatytułowanego BANDERA i JA, a w szkołach średnich wszystkich szczebli oraz uczelniach wyższych, jednym z obowiązkowych podręczników, wszystkich kierunków studiów jest „dzieło” Dmytro Doncowa – NACJONALIZM, będący biblią ukraińskich szowinistów od 1926 roku, a we wszystkich miastach, miasteczkach i wioskach, wszystkich obwodów całej Ukrainy, postawiono pomniki i nadano nazwy ulicom, szkołom i innym obiektom użyteczności publicznej, w hołdzie, niemal wszystkim najbardziej znanym zbrodniarzom z OUN – UPA i SS Galizien, to gdy w takiej sytuacji, posiadając taką wiedzę na interesujący nas temat, jeszcze raz dobrze się temu wszystkiemu przyjrzymy, otrzymamy pełną perspektywę, zmiany mentalności ukraińskiego społeczeństwa, poczynając od małych dzieci, na dojrzałych osobach skończywszy. Mówienie więc, że wyznawcy idei banderyzmu na obecnej Ukrainie, stanowią dziś, może ledwie promień, wśród całego społeczeństwa, to jakiś ponury i niesmaczny żart.

Rzecz najbardziej absurdalną w tym momencie i świadczącą zarazem jednoznacznie o bezdennej durnocie liderów formacji politycznych w naszym kraju, mieniących się patriotycznymi, które zamiast wykazać się dalekowzrocznością i ostrzegać przed nadciągającym zagrożeniem, ze strony wpuszczonych bezmyślnie przez obecną władzę, niezliczonych rzesz ukraińskich szowinistów, jest zamiast tego, współudział w pochwalaniu bandytyzmu stepowej dziczy, jak zrobił to po raz kolejny członek Konfederacji, zresztą nie po raz pierwszy, stając po stronie nazistowskich bandytów, zamiast przeciwko nim, co pokazuje, że jako Polacy, na chwilę obecną nie mamy ani jednego przedstawiciela w Zgromadzeniu Narodowym, który by bronił naszych, narodowych interesów, zamiast naszych wrogów.

Wracając jednak do tematu, nieuchronnie nadciągającej drugiej Wołynki, to ja już przerabiam to tutaj w Elblągu z potomkami banderowskich rezunów od 2018 roku i dlatego wiem o czym

mówię, a reszcie się wydaje, że coś takiego jest nieprawdopodobne. Już w dniu otwarcia ronda Obrońców Birczy, 13 października 2018 roku dokonali oni prowokacji na rondzie, bezczeszcząc tablicę z inskrypcją ronda. Potem w ciągu dwóch lat zniszczyli 12 kolejnych ustawionych przez nas w tym miejscu polskich flag, na co władze zarówno lokalne, jak i warszawskie, pomimo wielu kolejnych monitów, w ogóle na to nie zareagowały w żaden sposób. W 2019 roku grzebali mi w kołach samochodu i gdybym się nie połapał, że coś jest nie tak, to jak stwierdził to mój znajomy mechanik, już bym nie żył. Potem w listopadzie 2021 brutalny atak na nasze mieszkanie przy ulicy Topolowej, a fajno polakom nadal się wydaje, że coś takiego jest w chwili obecnej niemożliwe, żeby nasi ukraińscy przyjaciele, tak się zachowywali w Polsce. Zrobią nam drugą Wołynkę, co już jest pewne i niech się nikt nie ludzi, że ktokolwiek ich przed tym powstrzyma. Nie po to w końcu czarci pomiot wraz z Amerykanami reaktywował ich po siedemdziesięciu latach uśpienia, żeby pozostali beczynni. A fajnopolacy, nawet gdy będą im oni odrzynać głowy i roznosić na strzepy, jak niegdyś na Wołyniu, to nadal będą powtarzać, że to przecież niemożliwe.

Postępy banderyzacji Polski posuwają się przyspieszonym tempem, zmierzając do wyznaczonego celu, którym jest definitywne rozwiązanie kwestii polskiej, w postaci całkowitej anihilacji Polskiego państwa i całego społeczeństwa, które nadal śpi, w jakiejś bezrozumnej, paraliżującej bierności, niczym eloge z powieści Wehikuł czasu, czekający, aż zdziczałe morloki, rozerwą ich na strzepy, a kiedy już to się stanie i strawią ich truchła, wypłują resztki kości, tańcząc po nich w geście ostatecznego triumfu, jak po grobach naszych rodaków z Wołynia i Małopolski Wschodniej, których nie mają do dziś i których nie wolno nadal ekshumować i godnie pochować w chrześcijańskiej tradycji, i jak tak samo zatańczyli 9 maja na pomniku i grobach żołnierzy radzieckich w Warszawie.



Flaga UPA na jednym z balkonów budynku mieszkalnego we Wrocławiu



raav7 z  wykop.pl

Ukraińscy studenci z Przemyśla z flagą UPA



Banderowskie pozdrowienie Sława Ukrainu, czyli ukraińskie Hail Hitler na jednym z wrocławskich biurowców przy Placu Legionów. Adolf Hitler ze Stepanem Bandera zaśmiewają się do łez, zza grobu

W całej Polsce już teraz powiewają symbole ich zwycięstwa nad nami, czerwono czarne, satanistyczne stiahy UPA, jak w Łodzi, Wrocławiu i Krakowie, plakaty z wizerunkami banderowskich ludobójców Polaków, z postaciami takich zwyrodnialców jak Bandera i Szuchewycz, wywieszone na ulicach Brzegu, czy hymn UPA Czerwoną kałyna, śpiewany w ośrodkach kultury w Polsce, m.in w Zamościu i na ulicach większości polskich miast a w Toruniu zasadzone nawet przez prezydenta tego miasta drzewko, będące znakiem rozpoznawczym banderowskich bestii z lat 1939-1958 i wiele innych banderowskich symboli ukraińskich nazistów, z którymi jawnie otwarcie obnoszą się po ulicach naszych, polskich miast, jak ostatnio w Koninie, przez ukraińskie dzieci pod opieką dorosłych, którzy doskonale wiedzą, co one znaczą i z czym się kojarzą nam Polakom. Tego

samego dnia 9 maja ukraińska bojówka dokonała brutalnego ataku na szkołę, w której uczą się dzieci rosyjskich dyplomatów. I tylko przytomności umysłu, oraz zdecydowanej reakcji ochrony tej placówki, nie doszło do tragedii. A co robiła w tym czasie tzw. polska policja? Ano nic. Z jej strony, zresztą tak jak i całego polskiego nierządu, nie było żadnej reakcji na ten akt terroru i nie ma go do dziś.

Gdy dodamy do tego bestialskie zabójstwo dokonane przez ukraińskich młocjów w nocy z 7 na 8 maja na młodym Polaku, który stanął w obronie kilku napastowanych przez nich Polek, na warszawskim Nowym Świecie, otrzymamy pełen obraz banderowskiego zagrożenia w Polsce, na które nadal, absolutnie nikt nie reaguje.



Do zdarzenia doszło w nocy z soboty na niedzielę 7-8 Maja br. na ulicy Nowy Świat w centrum Warszawy. jednak o zdarzeniu dowiadujemy się dopiero teraz! Być może dlatego, że jak czytamy na profilu na Twitterze:

Media robią wszystko żeby ukryć fakt, że mordercami Polaka na Nowym Świecie była grupa Ukraińców. Tymczasem sprawcy są cały czas na wolności. Czy poprawność polityczna nie przeszkodzi w

śledztwie? – napisał Krzysztof Lech Łuksza.



Prezydent Torunia Michał Zaleski zasadził w Centrum Targowym Park siedem krzewów czerwonej kałyny, symbolu zbrodniczej OUN – UPA



czynów, odnosząc przy tym jakąś satanistyczną, nieskrywana radość, że mogą upokorzyć nas Polaków w naszym własnym domu.

A to ledwie początek Ich podboju nas i naszej Ojczyzny, którą przejmują o ironio bez żadnego sprzeciwu z naszej strony.

Ukraińcy przebywający obecnie w Koninie, przygotowywali 7 maja w parku Chopina filmik, na którym ukraińskie dzieci wnoszą hasła Ukraina ponad wszystko, Sława Ukrainie, bohaterom sława, Sława nacji śmierć wrohom. Filmik, którym się będzie prezentowany.

W konińskim parku Chopina pojawiło się kilkadziesiąt osób w różnym wieku, w tym bardzo wiele dzieci zindoktrynowanych już od małego, zbrodniczą ideologią nazizmu i banderyzmu. Przynieśli ze sobą ukraińskie flagi, jak również transparenty, na których widniały nazistowskie i banderowskie symbole, bardzo dobrze znane nam Polakom z czasów drugiej wojny światowej, czyli okupacji niemieckiej i ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu, takie jak symbol wilczego haka, tryzub







Wilczy hak na czapkach żołnierzy kolaboranckiej, holenderskiej dywizji SS Landstrom Nederland. Dziś to również znak rozpoznawczy, ukraińskiego, nazistowskiego pułku Azow



Tak się chwalili, a potem sami szybko usunęli z internetu dobrze wiedząc, z jakim odbiorem w Polsce się spotka się ta prezentacja, gdy nadal pozostanie w sieci.

W jednym z mieszkań w Chorzowie musiała interweniować policja. Jego lokator wywiesił w oknie flagę Federacji Rosyjskiej i symbol „Z”. Prokuratura zbada, czy 57-latek odpowie za złamanie tzw. ustawy sankcyjnej.



Informację o wywieszeniu symboli rosyjskich w oknie kamienicy

przy pl. Piastowskim otrzymał w poniedziałek rano dyżurny chorzowskiej komendy.

Na miejsce udał się patrol, który potwierdził, że w oknie wisi rosyjska flaga, a na szybie pojawił się symbol „Z” – taki, jakiego używają rosyjscy żołnierze, którzy najechali na Ukrainę. W tym i sąsiednim oknie zawieszono także symbole polskiego godła.

Polak za usunięcie flag ukraińskich i powieszenie polskich spędza 48 na dołku. Sprawa w toku. Ukrainka, która na terenie Polski atakuje przedstawiciela obcego państwa, w obecności Policji, nie zostaje zatrzymana i dostaje brawa.

Jacek Boki

Źródła:

Plakat z banderowskimi ludobójcami Polaków w Bochni

<https://www.facebook.com/photo/?fbid=395844715655122&set=pob.100056887896727>

Haniebny atak Ukraińców pod mauzoleum

[*Haniebny atak Ukraińców pod mauzoleum*](#)

Terytorium dziczy

[*Terytorium dziczy*](#)

Echa skandalu na cmentarzu, czyli drugi skandal

[*Echa skandalu na cmentarzu, czyli drugi skandal*](#)

Ukraińcy z transparentami w parku Chopina

<https://www.przeglادkoninski.pl/PL-H5/3/24141/ukraincy-z-transparentami-w-parku-chopina.html>

Wywiesił w oknie flagę Rosji i symbol „Z”. Sprawą zajmie się prokuratura

<https://www.rm24.pl/regiony/slaskie/newsamp-wywiesil-w-oknie-flage-rosji-i-symbol-z-sprawa-zajmie-sie-pr,nId,6012778>

Flaga OUN-UPA na balkonie we Wrocławiu. Interweniowała policja

<https://nczas.com/2022/04/07/flaga-oun-upa-na-balkonie-we-wroclawiu-interweniowala-policja> **Ukraińscy studenci z Przemyśla fotografowali się z flagą UPA. Internauci atakują ich uczelnię**

<https://wyborcza.pl/7,75398,16821228,ukrainscy-studenci-z-przemysla-fotografowali-sie-z-flaga-upa.html>

Kaliny na dzień ziemi

<https://www.torun.pl/pl/kaliny-na-dzien-ziemi>

Sprawcami bestialskiego mordu na Polaku w Warszawie byli UKRAIŃCY! To już jest pewne.

<https://www.google.com/amp/s/wolnosc.tv/polak-zabity-na-nowym-swiecie-w-warszawie-wideo-18/amp/>

To początek nowej Wołynki – Film z zabójstwa Polaka na Nowym Świecie. Warszawa

https://twitter.com/Baba_yaga_bum/status/1524765406912782342?ref_src=twsrc%5Etfw%7Ctwcamp%5Etweetembed%7Ctwterm%5E1524765406912782342%7Ctwgr%5E%7Ctwcon%5Es1_&ref_url=https%3A%2F%2Fwolnosc.tv%2Fpolak-zabity-na-nowym-swiecie-w-warszawie-wideo-18%2F

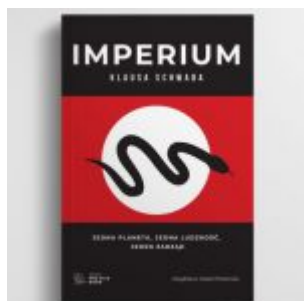
Sondaż: 96 proc. Ukraińców ma pozytywną opinię o armii, 71 proc. – o UPA

<https://www.rp.pl/spoleczenstwo/art36233621-sondaz-96-proc-ukraincow-ma-pozytywna-opinie-o-armii-71-proc-o-upa>

Ukraińcy w polskiej policji

[Ukraińcy w polskiej policji](#)

Czwarta Rzesza – czyli jak globaliści realizują program Hitlera i nazistów z korzyścią dla Niemiec



Odpowiedzialny za rosyjską agresję na Ukrainę, zbrodniarz wojenny Putin, wbrew swoim deklaracjom jest przedstawicielem globalistycznej siły, razem z którą rozkradał Rosję i wspierał covidowy faszyzm. Nieprzypadkowo Putin przed dekadą był hodowany przez globalną finansjerę, Unię Europejską, a jego politykę demoralizacji, społecznego i gospodarczego osłabiania zachodu wspierali przeróżni ekolodzy, pacyfiści czy inni lewacy (jawni i urywający się pod mianem chadeków czy konserwatystów). Nieprzypadkowo też najwierniejszym sojusznikiem Putina byli i są Niemcy, którzy odrzucają symbolikę nazistowską pozostali wierni niemieckiej myśli

politycznej, której reprezentantem był też i Hitler.

[KUP KSIĄŻKĘ – TUTAJ](#)

Zdaniem Magdaleny Ziętek-Wielomskiej (autorki, wydanej nakładem Fundacji Pro Vita Bona, doskonałej, niezwykle czytelnie napisanej i zawierającej bardzo dużo ważnych informacji, pracy „Imperium Klausa Schwaba. Jedna planeta, jedna ludzkość, jeden zarząd”) totalitaryzm znany z nazizmu wraca w nowym opakowaniu ramach globalizacji, która zakorzeniona w niemieckiej myśli politycznej, mającej na celu realizację interesów niemieckich.

Naziści (tak jak dziś globaliści) w niemieckim interesie budowali „zjednoczoną Europę, w której dominować miały wielkie korporacje, ściśle współpracujące z władzą polityczną, różnej maści ekspertami, by wytworzyć bardziej socjalny [...] porządek socjalny”. Tak jak dziś globalizm, tak i nazizm był masowo popierany przez wszystkie autorytety (w tym i wybitnych naukowców). Tak jak globalizm ma zapewniać rozwój nauki, tak i też nazistowscy naukowcy rozwijali naukę i technikę. Tak jak dziś globaliści stawiają naukę ponad moralność, tak naziści wyzwolili naukę od moralności (czego przykładem były zapewniające dynamiczny rozwój nauki eksperymenty na więźniach w niemieckich nazistowskich obozach koncentracyjnych). Globaliści tak jak naziści stawiają sobie za cel ulepszanie człowieka oraz uważają, że zasoby są ograniczone i w związku z tym depopulacja jest niezbędna.

Celem narodowego socjalizmu było (podobnie jak i globalistów) „zbudowanie zupełnie nowego świata, w którym nie byłoby nawet śladu po dziedzictwie chrześcijańskim, jak i post chrześcijańskim w formie liberalizmu czy marksizmu”. Naziści chcieli stworzyć nowy ustrój, nowy świat, bez uniwersalnych norm etycznych. Dla nazistów liczyła się „tylko i wyłącznie niczym nieskrępowana wola mocy”. Silniejsze narody miały sobie podporządkować słabe (dziś takie imperialne cele ma np. Rosja wobec Ukrainy, czy niemiecka Unia Europejska wobec Polski).

Tak jak globaliści dziś, tak niemieccy naziści przed dekadami głosili, że narzucenie hierarchii nie służy wyzyskowi, tylko temu, by lepiej współpracować. Według nazizmu (podobnie jak według globalizmu) „Niemcy mieli czuwać nad całością, by wszyscy zgodnie i harmonijnie pracowali w [...] wspólnym dziele tworzenia prawdziwego porządku ogólnoludzkiego”.

Tak jak rzekoma pandemia miała umożliwić wielki reset, tak nazizm miał być wielkim resetem, odrzuceniem egoistycznego indywidualizmu oraz walki klas, przyjęciem kolektywizmu, socjalizmu i troski o ekologię. Tak jak w wypadku globalizmu, tak i w wypadku nazizmu celem jest przywrócenie rzekomego porządku, czuwanie nad nienaruszalnością nowego ładu, przebudowa wszystkich dziedzin życia. Globaliści i naziści chcieli „poprzez niemiecki geniusz organizacyjny”, zgodnie z niemiecką tradycją polityczną, zorganizować Europę (pogrążoną w chaosie politycznym, ekonomicznym, kulturowym), stworzyć wspólną przestrzeń gospodarczą.

Niemieccy narodowi socjaliści krytykowali kapitalizm, chcieli zaprowadzić prosocjalny porządek w liberalnym chaosie, zjednoczyć Europę (w ramach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej), by skutecznie konkurować z USA. Plany integracji europejskiej opracowywały takie nazistowskie instytucje jak od 1939 roku Stowarzyszenie Europejskiego Planowania Gospodarczego oraz Gospodarki Wielkoprzestrzennej, od 1941 roku Centralny Instytut Badań do spraw Nowego Porządku Gospodarczego i Gospodarki Wielkoprzestrzennej.

W 1941 roku Minister Gospodarki Rzeszy i Prezydent Banku Rzeszy przedstawił wizję ekonomicznej restrukturyzacji Europy, zapewnienie Europy bezpieczeństwa i stabilizacji, stworzenia jednolitego rynku mającego zapewnić dobrobyt. W zjednoczonej Europie nazistowskie Niemcy miały zajmować miejsce uprzywilejowane, zapewniać po pierwsze bezpieczeństwo i dobrobyt Niemcom, a potem reszcie Europy. Jednym z celów nazistów była likwidacja parytetu złota by kurs waluty był zależny od decyzji rządu.

Od 1940 roku niemieckie Ministerstwo Gospodarki planowało, że Niemcy mają być głównym producentem towarów, by dzięki temu kontrolować Europę. Celem nazistów było to „by gospodarki państw europejskich były splecione z niemieckimi interesami w taki sposób, aby te państwa nie mogły się już wydostać z tych więzów i zależności”.

Celem nazistów było wyzwolenie Europy z anglosaskiego liberalizmu. Naziści twierdzili, że zły kapitalizm i liberalizm służy tylko Anglosasom kosztem innych państw. Narodowi Socjaliści chcieli zjednoczyć Europę poprzez kontrolę transakcji rozliczeniowych przez Berlin, coraz większe związki gospodarcze, współpracę biznesu i polityków. Według nazistów zjednoczenie Europy miało przynieść pokój, a celem gospodarki nie jest maksymalizacja zysku tylko realizacja potrzeb społecznych. Narodowy Socjalizm głosił potrzebę podporządkowania gospodarki politykom. Naziści uważali, że mają dziejową misję ustanowienia nowego ładu, socjalnego porządku, który miał służyć wszystkim Europejczykom.

Nazistowski pomysł Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej „nie miał nic wspólnego z nacjonalizmem” – zgodny był z planami globalistów, Po II wojnie światowej naziści z Niemiec integrowali Europę przy wsparciu globalistów z USA. Dziś krytyka anglosaskiego liberalizmu głoszona przez Klausa Schwaba zgodna jest z tezami nazistów.